ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

dawniej „WIEŚ I DWÓR"

1919

ZESZYT IV. Cena zeszytu Mk. 4.—

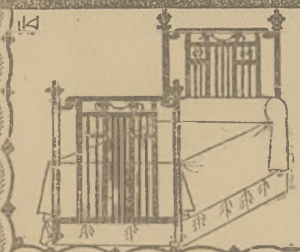
Treść zeszytu IV-go:

Okładka w/g rysunku art. malarza K. Młodzianowskiego.

TOWARZYSTWO AKC. ZAKŁADÓW WYROBÓW METALOWYCH

KONRAD JARNUSZKIEWICZ i S-ka

WARSZAWA ul. GRZYBOWSKA 25 Tel. 5-98



POLECA:

ŁÓŻKA METALOWE z materacami różnych systemów, z drutu stalowego, oraz włosianymi; **Umywalnie** jako też **Meble ogrodowe.**

Urządzenia szpitali, sal operacyjnych oraz gabinetów lekarskich.

DŹWIGNIKI (Lewary), taczki i wózki bagażowe.

BANK ZIEMIAŃSKI

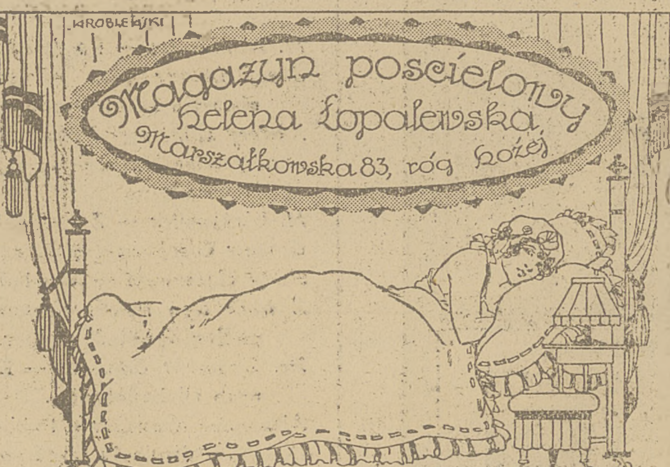
ZAŁOŻONY PRZEZ TOW. KREDYTOWE ZIEMSKIE

AJENTURY: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu — przy Dyrekcjach Szczegółowych Tow. Kred. Ziemsk.

załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom. **Wypuszcza własne obligacje bezimienne** w odcinkach od Mk. 100.— przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-iu latach, a zabezpieczone na hypotekach dóbr ziemskich w granicach $^5/_6$ szacunku T-wa Kredytowego Ziemskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

WYKWINTNE KOŁDRY PUCHOWE I WATOWE BIELIZNA POŚCIELOWA I DAMSKA



PODUSZKI KAPY

PRZYJMUJE SIĘ ZAMÓWIENIA NA CAŁKOWITE WYPRAWY.



SKŁAD WIN i TOWARÓW KOLONIALNYCH

P. F. **FELIKS POTRZEBSKI**

w WARSZAWIE, UL. NOWY ŚWIAT №29 (RÓG CHMIELNEJ)

ISTNIEJE OD ROKU 1835, NAGRODZONY WIELKIM ZŁOTYM MEDALEM ZA OGÓŁ WIN

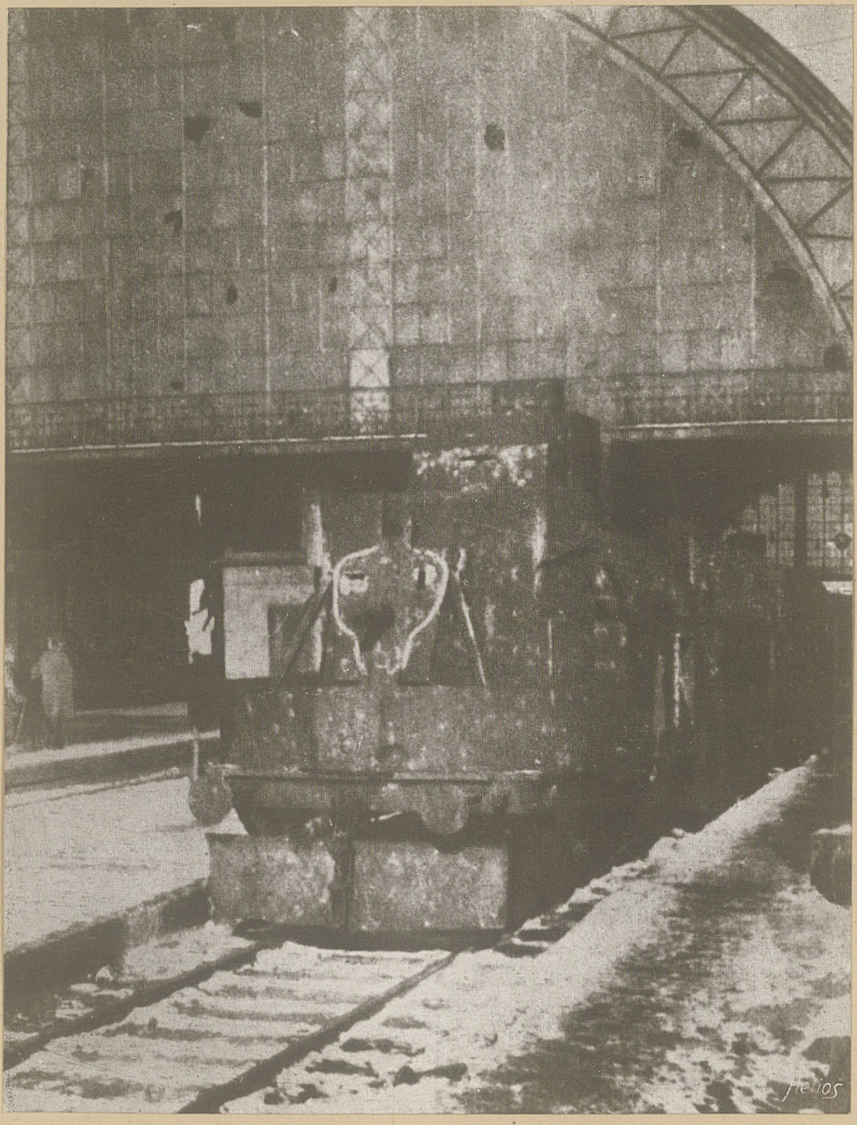
WŁAŚCICIELE: DEZYDERY SĄCZEWSKI i JAN SERAFIŃSKI.



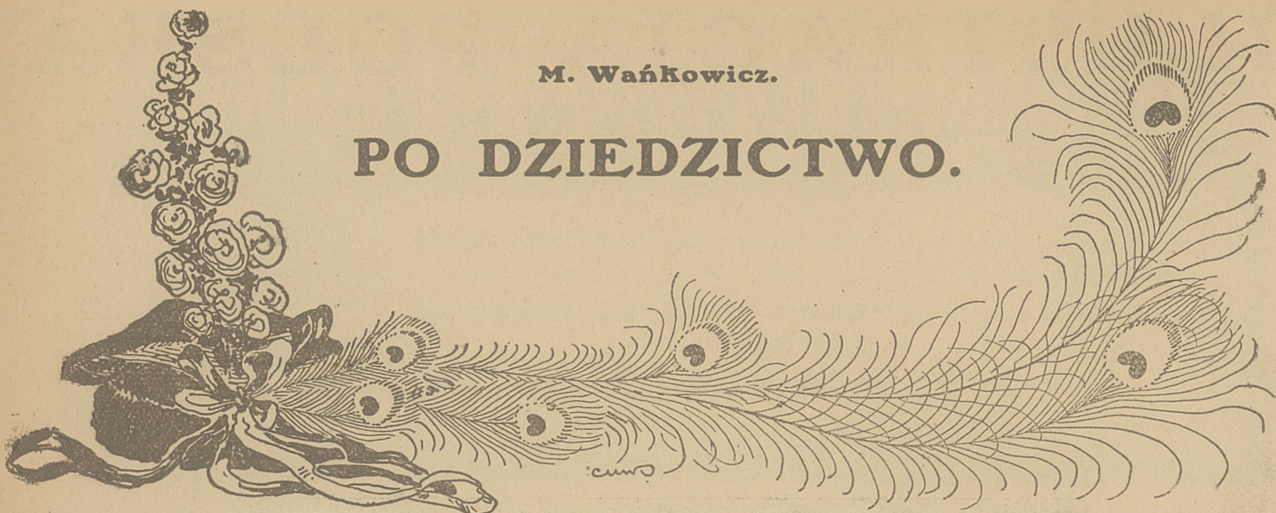
ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 MARCA 1919 ROKU. ZESZYT IV.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
dawniej „WIEŚ i DWÓR"

Z WALK O LWÓW.



Pociąg opancerzony „Śmiały" na dworcu lwowskim, po wyparciu Rusinów z Podzamcza. Pancerz zorany śladami kul i pocisków.



M. Wańkowicz.

PO DZIEDZICTWO.

Żołnierz polski, który wkracza na tereny litewsko-białoruskie, wkracza na nie jako przednia straż państwa polskiego, które sięga po odwieczne swoje dziedzictwo.

Nie jest to dziedzictwo gwałtu. Niesiemy na kresy nie kajdany, a pęk światła, z Ojczyzny naszej.

Ziemie kresowe, skute w skostniałym, obcym aparacie trzech państw zaborczych, rozkwitnąć mają własnym życiem. Wspaniale związana całość gospodarcza pomostu między morzami Czarnym i Baltyckim, związać się w jedną szczęśliwą całość musi, jeśli mieszkańcy tego pomostu nie mają być parjami, którzy w bratobójczej waśni zamknęli sobie widoki rozwoju.

Kiedy uciśnione inne ludy świata już korzystają z dobrodziejstw wyzwolenia, jakie wojna przyniosła, już tworzą formy bytu i samodzielnej egzystencji, na tych ziemiach, na które wkracza teraz w ofensywie żołnierz polski, aż do ostatniej chwili panowała noc niewoli, ucisk i gwałt.

Za naszymi wojskami przesuną się na Litwę kadry urzędnicze. Przyjdzie na te ziemie nasza ordynacja sejmowa wyborcza. Zawitają nasze kooperatywy i kółka rolnicze, kasy pożyczkowe i zawodowe związki, przyjdzie tam, przyjdzie niebawem gorący puls dźwigającego się życia gospodarczego Polski.

Teraz ten chłop, ten mieszczanin, ten żyd z Grodzieńszczyzny albo Mińszczyzny, przeciera oczy, zorjentować się stara w splocie politycznych ustosunkowań, bo te jego najbliższego życia tyczyć będą, bo te tak czy inaczej, całą egzystencją jego i rodziny potężnie targną.

Każdy nasz żołnierz z uwagą jest oglądany,—każdy ruch, każdy postępek naszego urzędnika pilnie obserwowany i komentowany. Ludność przez nich stara się przejrzeć treść Rzeczypospolitej.

I wieść, jak się promienie tej Rzeczypospolitej przełamują w jej wojskowości i administracji na kresach, przedzierać się będzie w Mińszczyznę i Wileńszczyznę, w Mohilewskie i w Kowieńskie, w Witebskie, aż hen ku bramie Smoleńskiej.

Cała ta ogromna połać ziem, ten kraj, w którym drzemią spętane potęgi przeżyć historycznych, martwy teraz, lada chwila drgnie pierwszym wrażeniem.

Nieokreślone teraz pojęcie: „Polacy!“ — zlepek uprzedzeń, fałszów, powierzchownych wrażeń i wiadomości zaczerpniętych z cnego żywota dnia spokojnego i parafjalnych stosunków. wkrótce nabrzmieje realną prawdą i huczeć będzie nad tymi ziemiami.

Czy będzie to radosny dźwięk zmartwychstania, czy obłędny sygnał trwogi?

Od nas to zależy. My tu pierwsi stawiamy nogę. My budzimy ten lud do życia samorządnego i politycznego. My mu niesiemy w darze wolność osobistą i organizowania się, samorząd i Sejm.

Nie marnujmyż niebacznie tych darów, które Rzeczpospolitą niosą. Niech wojsko nasze trzyma bardzo mocna dłoń w klubach. Niech stanowiska administracyjne obejmą ludzie najlepsi. Niech myśl polska państwowa, twórczo przystąpi do rozwiązywania problematu wschodniego.

Teraz jest czas tak jak nigdy, bo gleba pozostaje jeszcze dziewicza.

Więc dlaczego nie ma dotąd komisji kresowej w Sejmie? Dlaczego nie ma w Polsce ani jednej instytucji, która by podjęła akcję wydawniczą dla kresów? Dlaczego równocześnie z naszą akcją zbrojną nie posuwa się na te ziemie szeroko

zakrojona akcja kulturalno-cywilizacyjna, akcja propagandy, zasobna w dziesiątki tysięcy broszur we wszystkich trzech językach, w prelegentów, w pisma, w środki pomocnicze?

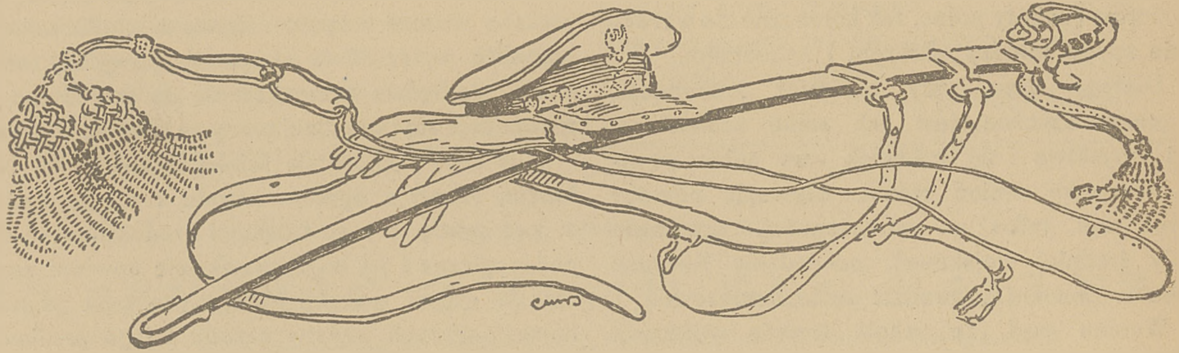
Niemcy, którzy budowali wszystko na sile pięści, nie mieli czynników natury moralnej w pogardzie.

Czyżby Rzeczpospolita Polska, której drogę torować będzie ku kresom dobra wola, a z którą ziemie kresowe będzie wiązać wspólny interes i wspólny duch — zaniedbać miała ofensywy kulturalnej?

Nie idziemy tam stawiać okupacji, a budować zręby wolnego życia. Nie idziemy po cudze, a po dziedzictwo własne, dziedzictwo ojców, które wzrastało z miłości, a użyźniło w krwi.

Czyżbyśmy mieli brać na siebie ten ciężki grzech bezmyślności i lenistwa, czyżbyśmy nie chcieli podjąć inicjatywy twórczej, czyżbyśmy to pierwsze zadanie naszego państwa zdali na „jakoś to będzie".

Apelujemy do rządu i do społeczeństwa.



Józef Latour, generał-porucznik.

O konieczności otwarcia szkoły średniej wojskowej.

W dzisiejszych czasach rozumiemy dobrze, że cały naród powinien stanowić wojsko, gdyż tylko cały naród poczuwający się do obowiązku względem kraju, jest w stanie obronić go od wroga, tymbardziej, że kraj nasz będąc w wyjątkowych warunkach, ze wszystkich stron otoczony przez wroga, zawsze gotowego rozszarpać go na części, zmuszony jest nieustannie czuwać nad swymi granicami.

Ponieważ cały naród trzeba przygotować do odpierania wroga, więc wszyscy muszą przejść przez szkołę wojskową. Postulat możliwy do osiągnięcia przy współdziałaniu z Ministerstwem Oświecenia Publicznego.

Zrozumiałym jest również, jaka odpowiedzialność moralna będzie ciążyła na oficerach, przez których będą przechodziły wszystkie lepsze siły narodu i jak wysoko moralnie i duchowo powinien stać oficer, aby mógł podołać tak wzniosłemu zadaniu, jakim jest kształcenie i uświadamianie wojska, czyli większej części ludu.

Chcę widzieć w oficerze nie członka kasty, która niema żadnej spójni z narodem, lecz przeciwnie, najbliższego towarzysza broni tego żołnierza, którego on wychowuje.

Oficer także musi być wyposażony fizycznie, moralnie i intelektualnie. Fizycznie dlatego, że musi pierwszy wstać i ostatni udać się na spoczynek, że musi czuwać wtedy, kiedy wszyscy odpoczywają, że może być narażony na trudy i niewygody przez przeciąg czasu bardzo długi, jak to widzimy w obecnej wojnie. Moralnie powinien stać wysoko, aby właśnie pod tym względem podnieść masy ludu, które będą się znajdowały pod jego wpływem wychowawczym. W końcu powinien ogólnie i fachowo być wykształcony, aby mieć prawo, i umieć rządzić innymi i aby stać na wysokości wymagań umiejętności wojskowej, która tak szybkimi krokami wciąż idzie naprzód. Tą drogą, działalność jego będzie wywierała dobroczynny wpływ na szeroki ogół społeczeństwa.

Aby podołać temu zadaniu, oficer zawodowy powinien naprzód kształcić się i wychowywać w ogólnej szkole państwowej, a pozatym w średniej szkole wojskowej, jako zawodowej, mającej na celu przygotowanie młodzieży do wyższej szkoły wojskowej z kursem nauk specjalnych. Kurs więc tej szkoły, tak jak każdej zawodowej, powinien się zaczynać po ukończeniu szkoły państwowej, ewentualnie od klasy 5-ej, co w naszym klimacie odpowiada mniej więcej przełomowi płciowemu, i kiedy jest już możność określenia jak zdolności młodzieńca, tak i kierunku jaki nadać należy jego dalszemu wychowaniu.

Wyższa szkoła średnia, jak to przewiduje Minister Oświaty, powinna być zawodowa, tymbardziej więc powinna być zawodowa ta, w której młodzież kształci się na oficerów.

W szkole tej, oprócz nauk ogólno-kształcących, dających te same prawa co i szkoła M. O. powinny być wprowadzone niektóre przedmioty i ćwiczenia, przygotowujące do specjalnych szkół wojskowych, a oprócz tego i rzemiosła — jak to: kołodziejstwo, stolarstwo, kowalstwo, ślusarstwo, szewstwo, krawiectwo, jak również ogrodownictwo i roboty polne, tak konieczne dla wytworzenia spójni między oficerem i żołnierzem.

Dlatego więc, aby młodzież zrozumiała, że praca fizyczna jest tak samo szanowana, jak i umysłowa i że człowiek sam sobie powinien wszystko umieć zrobić, używając pomocy obcych rąk tylko w ostateczności, uczniowie szkoły średniej wojskowej, powiedzmy Korpusu Kadetów, powinni prowadzić życie koszarowe.

Wynika stąd, że szkoła średnia wojskowa powinna być internatem, gdyż w przeciwnym razie nie byłaby w stanie dać swoim wychowankom tego, co ma prawo od niej wymagać społeczeństwo. Następnie szkoła średnia wojskowa powinna być płatną, jak i wszystkie szkoły średnie, gdyż będzie dawała te same prawa, a przytym może więcej staranne wychowanie; nie powinna być zakładem dobroczynnym, bo toby odrazu zmniejszyło jej wartość o połowę i uczyniło ją nietylko niepotrzebną, lecz nawet i szkodliwą. W końcu kurs jej musi trwać o jeden rok dłużej, niż w szkole średniej.

W celu otrzymania pożądanych rezultatów, i ciało pedagogiczne powinno być odpowiednio dobrane i przygotowane. Skład jego powinien być wyłącznie wojskowy.

Jeżeli zdołamy wykonać powyżej określone zadanie, nie będziemy potrzebwali obawiać się, że do szkoły naszej zabraknie kandydatów, pomimo że będzie ona płatną, a nauka trwać będzie o rok dłużej. Nie obawiam się również, że będzie ona burżuazyjną, gdyż stosowne metody wychowawcze odpowiednio ją zdemokratyzują. Wyższość wykształcenia, zawsze będzie tworzyła pewne konieczne różnice między członkami społeczeństwa, jednakże wyższość ta w sposób powyższy traktowana, nie będzie przeszkadzała do wspólnego porozumienia się i wspólnej pracy na korzyść Ojczyzny.

W celu zachowania ścisłej łączności tej zamkniętej szkoły z ogółem narodu i z jego życiem, z jego pracą, z jego troskami i radościami — ciało pedagogiczne i jej wychowankowie powinni korzystać z części wakacji i świąt, w celu poznania najrozmaitszych warstw narodu i jego przejawów działalności. W tym celu, uczniowie grupami, pod kierunkiem wychowawcy, lub sami, powinni odbywać piesze podróże po kraju, starannie zwiedzając jego twierdze; ważne pod względem wojskowym, zabytki, pamiątki historyczne, fabryki, kopalnie, warsztaty okrętowe, okręty wojenne i handlowe i statki rzeczne i t. d. W tym samym celu, wychowawcy powinni mieć specjalne stypendja, któreby im pozwoliły część wakacji spędzić na gruntowniejszym badaniu tych samych terenów i działań pracy narodowej, które później mają zwiedzać pod ich kierunkiem lub w myśl ich wskazówek ich wychowankowie.



GRÓB ŻOŁNIERZA.

Mai się grób Twój Żołnierzu,
Próchnieje sosnowy krzyż —
A Twoja Sława Żołnierzu,
W najsłodszym czyimś pacierzu
Wzbija się wzwyż!

Oddałeś Ojczyźnie Życie,
Oddałeś Ducha i Krew —
I ległeś w przydrożnym życie,
Ojczyznę sławiąc o świcie
Wraz z szumem drzew.

Walczyłeś mieczem nie słowem,
Krwią był znaczony Twój Czyn.
Walczyłeś mieczem nie słowem
I ległeś w grób pod Kaniowem —
Ojczyzny Syn.

A dziś się grób Twój Żołnierzu
Mai i chyli się krzyż —
I Sława Twoja Żołnierzu,
W najsłodszym polskim pacierzu
Wzbija się wzwyż!

XAWERY GLINKA

Maciej Wierzbiński.

CO SŁYCHAĆ O ARMJI GEN. HALLERA?

(Korespondencja własna „PLACÓWKI"). Paryż, 20 lutego.

Od połowy grudnia, głośno było w Warszawie o armji gen. Hallera, która na francuskich polach bitew, dała piękne świadectwo polskiej „cnoty" i wawrzynami uwieńczona powrócić miała do kraju przez wrógów osaczonego. Obiecywano nam jej powrót z tygodnia na tydzień, niemal z dnia na dzień i zdawać się mogło, że już na Boże Narodzenie hufce naszych walecznych staną na ojczystej ziemi. Oczekiwano ich w uroczystym podniesieniu ducha, wyciągano ku nim ramiona jakby ku zbawcom — nadaremno. Generał Haller nie przybył. Wnet przysłoniły zawód inne aktualne sprawy, zwłaszcza kłopoty wyborcze, lecz pozostała nierozwiązana zagadka: czemu nie widać sztandarów generała Hallera?

Jakoż każdy Polak, przybywający do Paryża w tej chwili, wchodzi w koła rodaków z tym pytaniem na ustach, którego odcięta od świata prasa warszawska rozwiązać nie umiała. I na wstępie doznaje miłego zadowolenia, bo słyszy, że nareszcie, w najbliższym czasie, armja polska wyjedzie do kraju.

Skoro tylko marszałek Foch odnowi rozejm z niemcami — mówiono nam — kilku oficerów naszych wyjedzie do Gdańska, by przygotować tam teren na przyjęcie tych zbrojnych zastępów, a w dwa, trzy tygodnie potym, cały czterdziestotysięczny korpus polski wyruszy w drogę z Hawru, na transportowcach amerykańskich, z których każdy pomieścić może po 12 tysięcy żołnierza. A żołnierz ten, z niecierpliwością czeka chwili powrotu do kraju, któremu pragnie służyć bez dalszej, nieznośnej zwłoki.

Korpus ten nie gnieździ się w Paryżu; znajduje się tu tylko naczelna komenda, przy Avenue d'Jena, i około dwustu szeregowców w nowych, niebieskawych mundurach, w tak sympatycznych nam rogatywkach. W okolicy Łuku Tryumfalnego, raz wraz, wpadają nam w oczy polskie czapki i polskie fizjognomje.

Rozdzielony na mniejsze lub większe oddziały, korpus polski stacjonuje w okolicach Paryża, oraz w Alzacji. Pierwsza dywizja, całkiem wyekwipowana, w Luneville, jest pod wodzą generała Vidalon, druga dywizja — z której mają wyłonić się w kraju szkoła podchorążych, podoficerów i tym podobne instytucje — pod komendą generała Cap. Dupont. Nie brak korpusowi artylerji, kawalerji, ni parku lotniczego i sprawnej intendentury. Nie zrobi on u nas najmniejszego wstydu zwycięskiej koalicji.

Wzmiankowani generałowie, nie są jedynymi Francuzami w polskich szeregach; zapisuje się do nich chętnie, niejeden porucznik francuski i niejeden szeregowiec, zwłaszcza z pośród tych jeńców francuzkich, którzy długie lata niewoli przebyli na ziemi poznańskiej i z nią się tam zbratali. A że i coraz to nowi Polacy wstępują pod chorągiew polską, więc korpus gen. Hallera wzrasta jeszcze teraz stale.

W ślad za nim mają wyjechać do Gdańska, do Polski dwie dywizje wojsk francuskich, już wyznaczone, a następnie jeszcze trzeci oddział, tak, że cała siła zbrojna dla Polski wynosić będzie około 90 tysięcy żołnierza.

Ale kiedy wstąpią te zastępy polskiego żołnierza na pokład? Kiedy zabrzmi komenda: do kraju!? Zaprawdę zbyt długo czeka Polska, na przybycie tego, tak potrzebnego w domu żołnierza! W kraju pali się, rozlega się wołanie: gore! a armja polska trawi czas nadaremno w francuskich kwaterach. Nikt chyba, z pośród polskich żołnierzy nie odczuwa tego boleśniej, od samego generała Hallera. Już w październiku — jak wiem to z ust jego — stawił on wniosek o przesłanie kadrów polskich nad Wisłę. A jeżeli życzeniu temu nie stało się zadość, to zaiste nie jego wina, lecz wina — Warszawy albo raczej stosunków politycznych, owego gabinetu, który ogłosił neutralność Polski, przyjął posła niemieckiego i... wypraszał sobie, aby koalicja bez jego upoważnienia, nie wyprawiała żadnej armji do Polski.

Oczywiście taki rząd, stracił wszelkie zaufanie u koalicji, usposobił sfery te dla nas jaknajnieprzychylniej. Nadto Clemencau, Wilson i inni odbierali z Polski depesze, z nadzwyczajnymi żądaniami. I tak domagano się, by prezydent Wilson wyłączył ze swej armji Polaków i wysłał do kraju, z niemcami oficjalnie sympatyzującego — tych amerykańskich obywateli narodowości polskiej. Jakżeż można było śpieszyć ówczesnej Polsce z pomocą? Dawać jej broń, która mogłaby służyć niemcom?! Na domiar złego, na bruku paryskim, lewica polska starała się sparaliżować wysiłki komitetu narodowego, a „pobratymcy nasi“ czesi, czujni i sprężyści, kuli z tego broń dla siebie, tłomacząc koalicji, że tylko na czechach będzie się mogła oprzeć polityka koalicji na Wschodzie.

Na szczęście, ze zmianą gabinetu warszawskiego, nastąpiła zmiana w stosunku koalicji do Polski. Już nazwisko Paderewskiego dawało aliantom rękojmię, było wyrazem uczuć polskich dla Francji i koalicji. I Francja, najwięcej interesowana, stanęła po stronie polskiej niedwuznacznie, stanowczo. Cieszymy się dzisiaj jej sympatjami, we wszystkich kołach wpływowych i w prasie, chociaż z naszej strony zaniedbaliśmy propagandę prasową, w której aż zanadto celują Czesi, i wogóle sprawa polska zyskuje z dnia na dzień na terenie, toruje sobie drogę do zwycięstwa — dzięki usiłowaniom p. Romana Dmowskiego, któremu świetny dał atut w rękę żywiołowy, antypruski ruch Wielkopolski.

A jednak, odnowiony w dn. 17 b. m. rozejm przyniósł nam pewne rozczarowanie; sprawy wyjazdu wojsk gen. Hallera, tak ściśle związanej z biegiem spraw politycznych, nie dotyka on ani słowem. Zwróciłem się przeto do gen. Hallera z zapytaniem:

— Czy p. generał zadowolony z brzmienia tego rozejmu?

— Wcale nie... — odparł mi generał. — Wynika z niego jedno, że... nie obejdzie się bez krwi rozlewu. Powinniśmy o tym pamiętać, powinniśmy w prasie tutejszej wskazywać na bezprawia i gwałty oddziałów niemieckich, wytwarzać odpowiedni w społeczeństwie francuskim nastrój, tak, aby wszyscy rozumieli i pochwalali akcję dzielnych Wielkopolan.

— A kiedy p. generał wyruszy nareszcie do Polski?

— Jestem pod komendą marszałka Foch'a... Sprawa nie jest tak jasną, jak się wydaje dzisiaj, bo rząd polski nie zawarł dotąd odpowiedniej umowy. Proszę o to, domagam się, szturmuję w Warszawie. Komitet Narodowy niema tak daleko sięgających kompetencji, a trzeba przecież formalny zawrzeć układ, dotyczący przyjęcia tych wojsk na rachunek Polski i tym podobnych kwestji. Na to czekamy... Czekamy na komisję wojskową, oraz upełnomocnionego przedstawiciela rządu, któryby załatwił tą palącą sprawę. Skoro to nastąpi, pojedziemy.

— A nastąpi to zapewne niebawem?...

Na to generał odpowiedział gestem, w którym ujawniła się cała gotowość do natychmiastowego wyjazdu.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę. Fizjognomja i osobistość generała pozostawiła mi wrażenie żołnierza w każdym calu. A kwintesencją tego, co posłyszałem od niego, były słowa brzmiące jakby przestroga:

— Nie obejdzie się bez krwi rozlewu.

WOJSKA GENERAŁA HALLERA WE FRANCJI.



Obóz w Sillé-le-Guillaume, gdzie się formowało Wojsko Polskie. Od naszego specjalnego Korespondenta.
Fot. Sekcji fotograficznej armji francuskiej.



„Ognisko" żołnierskie w obozie w Sillé. Od naszego specjalnego Korespondenta.
Fot Sekcji fotograficznej Armji francuskiej.

Z „SALONU SZTUKI" S. KULIKOWSKIEGO.



Oficer i dziewczyna. W Wodzinowski.

Fot. A. Masłowski.

Z WALK O LWÓW.



Pozycja artylerji pod M. Fot. dost. przez W. N. Szt. Gen.



Na placówce pod Bartatowem. Fot. dost. przez W. N. Szt. Gen.

WE LWOWIE.



Lokal „pogotowia ruskiego" w chwilę po wyparciu wrogów — na lewo na tablicy widać nazwiska dyżurnych. Nazwiska... niemieckie! Fot. od naszego specjalnego korespondenta.



Ossolineum. Strzelnice, porobione przez Rusinów z bezcennych dzieł bibljoteki.
Fot. od naszego specjalnego korespondenta.

M. Wańkowicz.

Z OTCHŁANI.

(O obozach dla jeńców i internowanych w Galicji Wschodn. od naszego specjaln. korespond).

Miałem możność rozmawiać z doktorową Opieńską, która wraz z hr. Teodozją Dieduszycką i p. Dulembianką zwiedzała baraki dla internowanych po stronie ruskiej i powróciła 20 b. m. Panie te mogły zwiedzać tylko te miasta i te obozy, do których dopuściły je władze ukraińskie. Jednak i tego, co widziały, jest dosyć, aby powziąć dostateczne wyobrażenie o stosunkach, jakie tam panują. Wiadomości łaskawie udzielone przez p. Opieńską, dopełniłem informacjami dwuch oficerów Petlury, z którymi dużo mówiłem, oraz od osoby zupełnie wiarogodnej, przybyłej obecnie z Galicji Wschodniej, której nazwiska jednak przez wzgląd na pozostawioną pod hajdamacką pięścią jej rodzinę, podać nie mogę.

Im więcej Rusinów zawodzi ład i administracyjny aparat, tym bardziej hula teror. W stosunku do ludności polskiej, ma on objawy chorobliwe, nosi cechy wiecznej paniki, ciągłego strachu. Rusini są, niby ludzie na podminowanym gruncie. Przecież już we Lwowie, pod nogami im się zatrząsł potężnie. Dlatego całymi masami, więżą ludność polską i wywożą ją na wschód, do obozów dla internowanych. Oto, dla przykładu, opowiadanie świadka, o jednym z takich transportów:

„Z Żółkwi wywieziono całą męską inteligencję. Transport liczący 96 osób, w tym kilkanaście kobiet z obywatelstwa okolicznego; wśród wyzwisk, obelg nie dających się powtórzyć ze względu na przyzwoitość, pędzono pieszo aż do Krasnego.

W Krasnym wsadzono 96 osób, odartych, zziębniętych i głodnych, do *jednego* wozu towarowego, który zaraz z zewnątrz zamknięto, aby przypadkiem ktoś z transportu nie uciekł. I w wozie tym, *przez trzy dni zamkniętym,* jechało 96 osób do Tarnopola, kobiety i mężczyźni razem, a pokonując wszystkie konwencjonalne względy (brak miejsca ustępowego), byli tak moralnie i fizycznie przygnębieni, że przybywszy do Tarnopola, z desperacją prosili nie o posiłek, ale o broń, by skończyć swe męczarnie.“

Istotne piekło otwiera się dopiero w tych obozach. Są to z reguły prawie drewniane, nieopalane baraki, bez słomy. Internowani są w nie wrzucani po kompletnym obdarciu z obuwia i wierzchniego ubrania (daje się strzępy starych austryjackich płaszczów).

Interpelowany przez panie, ukrainski min. wojny, ataman Witowski, odparł: Cóż robić? my nie mamy dla własnych żołnierzy butów. Rabunek ten więc ma sankcję najwyższą.

Jedzenie trudne do wiary. Przeważnie dwa razy na tydzień po kawałku końskiego mięsa wielkości włoskiego orzecha, pozatym raz na dzień kasza z mąki kasztanowej, rozwodniona i gorzka. Chleb otrzymują nieregularnie. Gdy delegatki były w obozie Tarnopolskim, tydzień już internowani nie mieli chleba. W obozie w Kosaczówce pod Kołomyją udało się internowanym złapać i zjeść cztery psy, zabłąkane do obozu.

W tych warunkach mrze po kilkudziesięciu ludzi dziennie. W takich np. Mikulińcach 300 ludzi (w tym 9 kobiet) jest stłoczonych w jednym lokalu. Wszystko to już ludzie konający. Trzech tylko chodziło z delegatkami, reszta unieść się nie mogła, czy nie chciała, obojętna na wszystko. Trupy, od kilku dni nie chowane, leżały pospołu z chorymi na tyfus plamisty, zapalenie płuc, hiszpankę, gruźlicę i z półżywymi z wycieńczenia kandydatami na te choroby. Niema lekarza, ani lekarstw.

Jednym z najstraszniejszych miejsc kaźni jest Tarnopol. Ludzie tam siedzą nie w barakach, a w dawnych austryjackich aresztach sądowych. Są to ciasne ciupki, obliczone na kilku i kilkunastu ludzi, w których siedzi po kilkudziesięciu (do osiemdziesięciu) internowanych.

Nieobliczone na taką ilość ludzi parasze wzbierają kałem i nieczystością, która obfitymi strugami wylewa się i płynie po całej celi, pod ciała ludzi pokotem leżących, którzy jednak nie mogą wstać.

Pomimo całej dobrej woli, do kilku cel delegatkom nie udało się wstąpić, z racji strasznego odoru.

Kobiety polskie, jak zwykle, stoją na wysokości zadania. Wiele z nich w różnych miastach

zaraziło się tyfusem plamistym. Wiele zostało pobitych przez ukraińskie warty, których brutalne wymyślanie i dowcipy trzeba z reguły znosić. Do jednej z nich, która wyszła na spotkanie wspomnianego transportu z Żółkwi, strzelił por. wojsk ukr. Strokomow. Inne nieraz są potrącane lufami i kolbami, a paczek z żywnością, zabraniają im doręczać internowanym bezpośrednio.

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy się to wszystko słyszy, wydaje się albo tamta, niestety, realnie stwierdzona, rzeczywistość, bajką, albo bajką wydaje się nasza egzystencja. Trudno bowiem skojarzyć w umyśle ludzkim, że w czasie, gdy my tu poruszamy się swobodnie, zmieniamy bieliznę, przyjmujemy posiłek i debatujemy o polityce, tam tysiące, a może dziesiątki tysięcy? ludzi jęczy, w tak strasznej niewoli, od której wzdrygnęłyby się najprzepastniejsze głębie średniowiecza.

Dzieje się to w roku 1919, po wielkiej wojnie, w zaraniu rozkwitu ludów.

Wierzmy, że wspaniała żywotność naszego narodu, dźwignie i tym razem do bujnego rozkwitu zdeptane pędy, że co jest z życia, będzie w życiu i wyrośnie mocno — z otchłani...

2) **Gustaw Olechowski.**

OBRONA KRAJU.

(Dokończenie).

Stąd też nie może powstać w Polsce żadna fabryka ani warsztat, żeby od założenia swego nie miała całkowitej instalacji, gotowej do przejścia od swej zwykłej produkcji do wojennej. Zegarmistrz będzie może robił regulatory do szrapneli, fabrykant portmonetek — siodła, fabrykant szuwaksu—smar do lokomotyw, fabrykant wykwintnej porcelany — talerze i naczynia do szpitali, fabrykant koszyków — kosze na pociski, fabrykant gramofonów — mikrofony do telefonów polowych, fabrykant koronek — skarpetki dla żołnierzy etc.

Kobiety, rzecz prosta, nie służą w szeregach, jak to próbowano zrobić w Rosji bez żadnych dodatnich rezultatów, ale spełniają powinność wojskową na tyłach, w szpitalach, w fabrykach, rolnictwie i w warsztatach, na wyznaczonych stanowiskach.

Podczas wojny, wszystko co jest zbytkiem, niekoniecznym do życia i wojny przestaje być wyrabianym, sprzedawanym i przewożonym, a ci którzy się tym zajmowali, mają wyznaczoną inną funkcję. W ten sposób dopiero naród jest niezwyciężonym.

Z liczby więc obywateli, życzących sobie korzystać z przywilejów politycznych, od powinności wojskowej nie jest wolny oprócz kleru nikt, nawet kaleka, gdyż i beznogi i ślepy może naprz.— zbierać na ulicy składki dla inwalidów, nawet stare kobiety mogą się zająć naprz. — nawijaniem bandaży, bo szkoda do takich robót przecież niezbędnych, osób młodych i zdrowych.

Taka powszechna, bez wyjątku i apelacji powinność wojskowa, będzie pięknym czynem narodowym, wyrówna wszystkich obywateli wobec ojczyzny, będzie imponującą dla całego świata, da nam siłę wewnątrz i nazewnątrz.

Ponieważ Polska musi prowadzić swój budżet bardzo oszczędnie, winna ona i wojska swoje organizować ekonomicznie. W tym celu, pierwszym zadaniem będzie stworzyć jaknajwiększą ilość oficerów, jako kadry instruktorskie.

Jedynie wojska techniczne, — awiacja, kolejowe oddziały, saperów, telegrafistów, artyleryjskie a także kawalerja — musi być utrzymywana w całości. Piechota zaś, ze względów budżetowych, powstanie z organizacji specjalnej, a mianowicie:

Przedewszystkim, jak powiedziano wyżej wszystkie wszechnice i szkoły wyższe — przemysłowe, handlowe, techniczne, rzemieślnicze, artystyczne i t. d., oprócz klerykalnych, mają kurs wojskowy a także szkoły normalne. Po za szkołą, kontygens piechoty wytwarza się oszczędnościowo w ten sposób, że w każdej gminie wiejskiej czy miejskiej, znajduje się pole ćwiczeń, oraz podoficer z oficerem na parę gmin, a cała młodzież męska od 18-go do 20-go roku życia, podlega stałym niedzielnym ćwiczeniom, a więc bez odrywania się od pracy uczy się strzelać i robić bagnetem, uczy się taktyki i ustawy wojskowej, a względnie do wykazanych rezultatów — po dwu latach, deklarując się do wojska, o ile zapisany będzie do kawalerji, artylerji lub służby technicznej, odbywa ją, — o ile zaś pozostawiony jest w piechocie — idzie tylko na trzy miesiące trwające manewry, co już określi komisja egzaminacyjna.

Wojska polskie dzielą się na armje, — ile ich określi potrzeba; na czele każdej armji stoi hetman polny, przedstawiony przez ministra z pośród generałów i zatwierdzony przez głowę państwa. Na wypadek wojny, sejm wyznacza wielkiego hetmana koronnego, także przez głowę państwa zatwierdzonego, który staje na czele wojsk bojowych i wówczas, minister wojny przestaje być ich szefem i podlega rozkazom wielkiego hetmana koronnego, na cały czas wojny.

Żołnierz polski, w żadnym wypadku, nie może być użyty przeciwko swoim współobywatelom, ani na rozkaz głowy państwa, ani ministra, *ani sejmu*, ani sędziego, ani milicji, ani władzy duchownej. Jest on jedynie obrońcą Rzplitej i jej niepodległości. Cudzoziemiec naturalizowany (więc i żyd) nie może zostać podoficerem, syn jego — oficerem, a jeszcze wnuk jego niema wstępu do akademji wojskowej i sztabu wogóle.

Prawa te zyskuje dopiero pokolenie następne. W pierwszym więc wypadku rangę może osiągnąć dopiero syn, w drugim wnuk, w trzecim prawnuk.

Wojsko nie ma prawa mieszać się do pokojowych sporów politycznych obywateli, i żołnierz, który podnosi broń przeciwko władzy Sejmu lub swoim współobywatelom — na zawsze wypędzony będzie z kraju.

Na wypadek zaś złośliwych rozruchów, lub buntu zbrojnego jednej części ludności przeciwko drugiej, lub przeciwko sejmowej władzy i jej organom, milicja ma prawo użyć broni, najostrzejszej, więc nie tylko szabli i rewolweru, ale i kulomiotów.

Milicja składa się z dwóch części: policji służbowej, pełniącej służbę porządku policyjnego, i ochotniczej milicji honorowej — t. zw. gwardji obywatelskiej — do pomocy tamtej, na wypadek groźnego stanu w kraju. Do tej gwardji należą mężczyźni po ukończeniu służby wojskowej w piechocie, a więc od 45 — do 50 roku.

W Polsce więc służba wojskowa idzie w porządku następującym:

od 10 — 14 roku w Szkole Normalnej — dyscyplina,

od 15 — 18 roku w Szkołach Wyższych — służba frontowa, (naturalnie tylko chłopcy).

Po ukończeniu lat 16 wchodzi młodzieniec czy panna, w spisy obrońców kraju, do służby pomocniczej, pozafrontowej.

W uniwersytetach — teorja wojskowa i ćwiczenia niedzielne.

Od 18 — 20, o ile nie w uniwersytecie — ćwiczenia niedzielne (naturalnie tylko ci mężczyźni, którzy odpowiadają warunkom zdrowia).

Od 20-go — rzeczywista służba koszarowa i manewrowa, najkrócej 3 miesięczna, najdłużej rok — w piechocie, 2 w kawalerji, 3 w artylerji i inżynierji; 4 w marynarce.

Poczym do 25 roku w urlopie.
Od 25 — 35 w rezerwie
„ 35 — 45 w pospolitym ruszeniu
} Co lat 5 — miesiąc na manewrach.

„ 45 — 50 w gwardji obywatelskiej (milicji honorowej) — tylko piechota.

Inne bronie, jako pełniące dłużej służbę aktywną, w 45-ym roku kończą wogóle służbę wojskową.

Choć kara śmierci w Polsce nie istnieje, ale dezerter, szpieg (szpiegiem nazywa się człowiek, który śledzi i zdradza tajemnice obrony krajowej wrogom) i zdrajca ojczyzny, a także żołnierz, łamiący rotę przysięgi, z wyroku sądu polowego, karany jest śmiercią jako jedyny wyjątek.

Polak, oddający się podczas boju do niewoli, z bronią w ręku i nie ranny, traci po wojnie prawo obywatelstwa; może wrócić do kraju, ale jako cudzoziemiec.

Wojna jest zjawiskiem strasznym, zniszczenie materjalne i w ludziach jest nieobliczalne, ale z końcem wojny nieszczęścia się nie tylko nie kończą, ale naprawdę dopiero zaczynają. Bo nauka zrobiła w tej dziedzinie zjawisk wielkie odkrycie, a mianowicie dowiedziono, że jeżeli wojna trwa długo, społeczeństwo ulega tak silnemu zdenerwowaniu, że następuje intoksykacja krwi, przez zniszczone nerwy, rodzaj zatrucia, które odbija się w sposób niszczący na całym pokoleniu, zrodzonym w tym okresie czasu. W ten sposób, następstwa zgubne wojny odbijają się na psychice całego przyszłego pokolenia.

Długie więc wojny, choćby nawet miały przebieg względnie łagodny, co do strat ludzkich i materjalnych — są katastrofą ze względu na te dalsze następstwa.

Wojna Europejska obecna trwa dlatego tak niesłychanie długo, że państwa walczące, oprócz jedynie państw centralnych, do wojny nie były ani przygotowane, ani zdolne. Gdyby Anglja i Francja były miały od początku ustrój militarny tak doskonały jak Niemcy, gdyby liczna armja rosyjska miała doskonałą organizację, wojna byłaby się skończyła w ciągu kilku miesięcy, a tak — straty ludzkie, materjalne, a nadewszystko następstwa dla pokoleń nie byłyby tak zastraszające.

Polska też nie powinna powtarzać błędów tamtych narodów.



1)

Zapadliśmy w te nieprzyjacielskie okopy cztery dni temu i pozostali, choć przypuszczałem, że zatrzymamy się w nich krótko, dwie, trzy godziny. Podczas gorącej walki zajęliśmy je i przycupnęli po kolana w wodzie. Chciałem natychmiast poprowadzić pułk dalej, ale przeciwnik na prawem skrzydle, pod lasem żuromińskim, trzymał się tak uparcie, że na nic się nie zdały brawurowe ataki naszych pozostałych kompanji, rozgrywające się tuż, w naszych oczach, niby wspaniałe widowisko — i zamknięci nocą w rowach strzeleckich zamarliśmy na kilka dni.

Robota była gorąca. Osiem baterji, z których dwie ciężkiego kalibru, zajęły półkolem okoliczne wsie za nami i skryte za wzgórzami folwarku Kosinowa pracowały bez przerwy, chcąc nam utorować drogę do dalszego natarcia.

Czekaliśmy na rezultat, jak zresztą zwykle w takich razach, bez tchu, gorączkowo. Żołnierze klęczeli w lepkim, czarnym błocie, co się wysączało skądciś, z głębi ziemi. Brnęliśmy powyżej kostek w roztaplanej brei, można było spać tylko stojąc, — i nigdy nie zapomnę krótkich, oderwanych od walki, rozgorączkowanych spojrzeń żołnierzy, rzucanych na dno okopu. Marznąca zwolna, musująca gazami topiel stała się tak nienawistną, jak ból, może nawet jeszcze bardziej wroga. Kąsała, jak pies nasze skostniałe nogi i wybuchała dreszczami wewnętrznego, okropnego zimna.

Chodziłem po okopie i zagadywałem do żołnierzy. W chwilach małych przerw kradliśmy z pod kul suche gałęzie olszyny i mościli niemi dno rowu; lecz nie wiele to pomagało. Miejsce było niskie, a opodal, pomiędzy naszymi a niemieckimi pozycjami przeciekał maleńki strumyczek, kręty, kapryśny, lecz widać ukochany przez olszynę, bo wiernie mu towarzyszyła w dal, w niebezpieczną dal, biegnąc za nim aż gdzieś w głąb nieprzyjacielskich okopów, wyglądających stąd niepokaźnie, niby podłużne kretowiska.

Z prawej strony, wślad za strumieniem, odbiegały gęste kępy drzew, brzóz i młodych dębczaków, obecnie w większej części podartych pociskami i bielejących zdala rozłupanymi pniami. Przedtym musiał stać tam las, dziś wyrąbany, gdyż jeszcze dalej, na południowy zachód, wśród kęp drzew widniały strome czuby starych, samotnych sosen, pochylone od wiatrów, sędziwe. Łańcuchem swych złotawych ciał, wspinając się, jedna za drugą na łagodne wzgórze, łączyły się przyjacielsko z borem, z którego przecież wyszły i w cichym przerażeniu, chwiejąc zwichrzonemi czubami na prawo i lewo, patrzyły w samą twarz niemieckich artyleryjskich pozycji.

Pod wieczór, gdy przycichał ogień, siadywałem w wyżłobionym w ziemi, w boku naszego ziemnego korytarza, fotelu, i trzymając nogi na drewnianej kobyłce patrzyłem przez polową lornetkę na tą połać widnokręgu. Interesowała mnie bardzo żywo, i przyznam się szczerze, podwójnie. Jako wojskowego, gdyż ciekawe jednak było niezmiernie, gdzie się tam na tym dalekim przylesiu ukryły liczne nieprzyjacielskie baterje, maskując się tak świetnie, że nie mogliśmy ich odnaleźć już czwarty dzień, mimo najstaranniejszych poszukiwań, wymiarów i wywiadów.

Wiedzieliśmy, że tam właśnie są, ale wróg stał się rzeczywiście niewidzialnym. Grzmiał ogniem ciężkich haubic, zasypywał nas deszczem granatów, bił drzewa, ludzi i ziemię, powodował, szczególnie zrana, zamęty tak wielkie, że moi ludzie, choć zahartowani już w bojach, bledli ze zgrozy — lecz zostawał niewidzialny. Chwilami zdawało mi się, że walczy z nami sam las, że strzela do nas z każdego sęczka swych gałęzi miljardem mitraljezowyzh wybuchających kul, świecących w nocy przy uderzeniu, że z każdego pnia stuletniej sosny djabeł uczynił lufę haubicy.

A z drugiej strony, — jakże dziwna jest dusza ludzka, — mimo śmierci, stojącej bez przerwy oko w oko, mimo całej grozy i przykrości położenia, mimo woli, patrząc przez lornetę na tajemniczy las, przyłapywałem się na chwilach wcale nie wojskowej zadumy i zapatrzenia. Przedemną, jakby otwierała się cząstka nieskończoności. Coś było w tym widoku, co przykuwało serce, a gardło ściskało kurczem rozrzewnienia. Walczyłem przecież od początku kampanji, byłem na austryjackim i wschodnio-pruskim froncie, lecz nigdy może wojna i jej stosunek do przyrody nie przemówiły do mnie tak głęboko, jak tam na tej błotnistej pozycji, wśród drżących przy każdym wystrzale olszyn i umykającego coprędzej w dal strumienia.

Kiedyś, po wojnie, może powrócę do swoich studjów malarskich, do których zawsze miałem skłonność, a wtedy może mi się uda, odtworzyć ten jeden zachód słońca, jaki podpatrzyłem, te czuby sosen na roztopionej miedzi obłoków, rysujące się ciemnym tuszem i zapatrzone w krew.

Lecz nie czas tam było na rozmyślania. Nieprzyjaciel ukrywał się znakomicie. I nasz pułk, mimo, że zajmował najbardziej naprzód wysunięte stanowisko, nic nie mógł odszukać, ani wyszpiegować.

Pozycja miemców była silna, z lasu grom wypadał za gromem, do ostatecznej rozpaczy doprowadzały nas stada pocisków, lecących ku nam z piekielnym świstem i pękających z hukiem, od którego dosłownie trzęsła się ziemia i trząsł się mój sianem wymoszczony fotel w okopie.

Żołnierze patrzyli na mnie i w oczach ich zacząłem czytać silne rozdrażnienie. Wobec takiego ognia, błota w okopie i ofiar w ludziach nie można było przeciągać struny. Bezczynność stała się straszną. Trzeba było coś przedsięwziąć.

— Panowie oficerowie! — odezwałem się do swych towarzyszów broni i podkomendnych, zebrawszy ich w załamaniu ziemnego korytarza, gdzie tworzył się maleńki placyk. — Sprawa wymaga poświęcenia i odwagi. Nie potrzebuję wam nakazywać pójść. Wiem dobrze, że wszyscy pójść jesteście gotowi. Lecz na kogo wypadnie ten zaszczytny, może śmiertelny los?

Spojrzałem po ich twarzach. Byli to ludzie przeważnie młodzi, o powierzchowności zaniedbanej, niegoleni, w grubych ubraniach. Lecz wszystkie oczy, po większej części jasne i poczciwe, zapaliłem ciężką powagą moich słów i tajemnicą misji. Skupili się i zbliżyli do mnie. Chwila stała się podniosła.

— Mówcie, o co chodzi, Zygmuncie Stanisławowiczu, — rzekł młodziutki porucznik, syn moskiewskiego kupca, kawaler już dwuch orderów, szczęśliwy narzeczony najpiękniejszej w Moskwie kobiety.

— Trzeba, moi bracia, wyjść z okopu i podkraść się pod las. Wszyscy wiemy dobrze, dokąd. Spojrzyjcie... W lesie stoją ich armaty i trzeba koniecznie się dowiedzieć, gdzie — i wiele. To może zrobić tylko jeden człowiek, oficer. Ostrożny i odważny. Bohater.

— Pozwólcie mi pójść, panie pułkowniku, — rzekł porucznik. — Odezwałem się pierwszy!

— Ja drugi!

— Ja trzeci! — wołali po kolei oficerowie.

— Panowie, — odpowiedziałem, — dziękuję wam. Ale wierzę, że następnych — nie będzie mi potrzeba. Porucznik powróci cały i wesoły. Życzę mu tego z całego serca.

Podałem mu rękę i uścisnąłem serdecznie. Kto wie, czy nie widzimy się po raz ostatni. Młody oficer, przejęty chwilą, czując na sobie spojrzenia innych i słysząc moje przyjacielskie rady, zaczerwienił się zlekka i zmieszał, lecz wkrótce opanował się i patrzył prosto mi w oczy, stojąc w pozycji wojskowej.

Trzymając dłoń na jego ramieniu, pouczałem go, jak postępować należy. Lecz nie mogłem wytrzymać spojrzenia jego głębokich siwych oczu. Iskrzyły się, jak brylanty. Zacięły się w jakimś młodzieńczym uniesieniu, w prawie grzesznej odwadze, zaawansowały się w tej hazardowej grze na wysoką stawkę, którą się zwykle przegrywa. Stanęły już na rubieży nieśmiertelności.

(d. c. n.).

Z WALK I-go POLSKIEGO KORPUSU.

ZAJĘCIE MIŃSKA.

(19, 20 lutego 1918 r.)

PODŁUG OPOWIADANIA PODPOR. MOSIEWICZA, POPRZEDZONE SPRAWOZDANIEM PODPUŁKOWNIKA WYSOCKIEGO

SPRAWOZDANIE PODPUŁKOWNIKA WYSOCKIEGO.

W Związku Wojskowych Polaków w Mińsku, poznałem całą kolonję wojskowych, którzy stale zwracają się do mnie, że trzeba coś robić; podzielając ogólne zdanie, wszedłem do związku młodzieży, który zaczął organizować ułan 3-go pułku p. Tomasz Wołoszowski; tendencją tego związku było zebrać nieduży oddział odciętych od swych pułków młodych ludzi, uzbroić się i przedrzeć się przez front bolszewicki do Czerwonego Brzegu.

Zastanowiwszy się nad całą sytuacją, doszedłem do wniosku, że mając tak oddanych ludzi na tyłach bolszewików, potrafię wykorzystać ich energję na miejscu i tym oddam znaczne usługi korpusowi. Ażeby mieć pewne podstawy do działania, postanowiłem nic nie robić na własną rękę i skoordynować swoją akcję z korpusem; w tym celu zwróciłem się do p. Dangla (który przez d-ra Orgelbranda miał łączność z korpusem) — jakie ma wskazówki, co do działania w Mińsku; p. Dangel odpowiedział mi, że dowódca korpusu kazał wyzyskać jaknajwięcej ludzi i tworzyć na miejscu partyzanckie oddziały, któreby psuły plany bolszewickie, działając na tyłach. Stosownie do tego zrozumiałem, że Mińsk stałby się etapem wszystkich polaków, którzy przybywają z Rosji i muszą przejść przez nasze ręce, aby się dostać do korpusu, lub pozostać w miejscowej organizacji. Dla rychlejszego urzeczywistnienia tej myśli zorganizowałem następujące sekcje: 1) informacyjna, 2) komendantury, 3) aprowizacji i mieszkań, 4) koni, furażu, rynsztunku i stajen, 5) broni, 6) wywiadowcza, 7) telegrafów i 8) kolejowa. Należy zaznaczyć, że sprawa aprowizacji była niezwykle utrudniona i tylko dzięki energji i obrotności porucznika Laskowskiego, należycie zorganizowana została.

Podzieliwszy prace w ten sposób, wprowadziliśmy akcję konspiracyjną, mobilizując się systematycznie.

Młodzież, rwącą się do korpusu, wszelkimi siłami starałem się zatrzymać, oświadczywszy, że wszelką odpowiedzialność za skutki biorę na siebie. Wyczuwałem, że jeżeli wyjadę do korpusu, to cały plan runie.

Z oddzielnych sekcji powstała silna organizacja, która z każdym dniem lepiej wywiązywała się z powziętych zadań; ludzi przybywających karmili, lokowali, organizowali w partje, skierowywali bądź do korpusu, bądź do miejscowej roboty. W celu zorganizowania konnego oddziału kupowaliśmy: konie, siodła, broń, lokując to wszystko w różnych dzielnicach miasta. Do dnia powstania mieliśmy 42 konie w pełnym rzędzie. 19-go lutego w nocy postanowiliśmy zająć arsenał przy ulicy Nowo-Moskiewskiej, ktory był w pobliżu mego mieszkania i stajen. Gdy moi ułani przyszli do składu, to już zastali pp. Witolda i Melchjora Wańkowiczów z kilku ludźmi. Wspólnie broń zaczęto wynosić i wywozić: dla ułanów karabiny i szable na Trębacką 6/4 (do mego mieszkania); w przeciągu nocy dostarczono ubrania i czapek w liczbie 110, przygotowanych dla 3-go pułku ułanów, prócz tego zarekwirowano u czapników około 50 czapek. Przez całą noc rozbrajano bolszewików, moi ludzie byli rozesłani po całym mieście, którzy w zamęcie ogólnym opowiadali, że powstali wszyscy polacy i białorusini w liczbie około 7000 ludzi, że idą ułani ze strony Osipowicz, a od Mołodeczna z za kordonu idą polskie legjony; wśród bolszewików zauważyliśmy wielką trwogę, niepokój i niepewność siebie—narzekali. O świcie mój oddział w liczbie 42 ludzi na koniach, w pełnym rynsztunku, rozmaitymi drogami wyruszył za miasto na umówione miejsce, mając ułańskie czapki w workach; tam porzucono rosyjskie czapki i włożono ułańskie 3-go pułku. W takim uniformie wjechaliśmy rano do miasta, śpiewając marsza Dąbrowskiego; miasto spotkało nas z entuzjazmem, pytając, czy pułk daleko? Odpowiedź brzmiała, że cała dywizja dąży do Mińska, rozbijając po drodze bolszewików do szczętu; wśród ostatnich dało się zauważyć ogromne przygnębienie. Jedenaście eszelonów stało w rozpaczy, nie śmiąc wkroczyć do miasta; nasze straże i patrole pracowały z zaparciem się siebie. Na drugi dzień szwadron już liczył 120 koni. Wieczorem tegoż dnia został wezwany do komendantury ułan T. Wołoszowski, który pełnił obowiązki mego adjutanta, aby odwieźć do więzienia szpiega Zamojskiego, którego

poznał doktór Jakubowski, gdy wyśledzał na stacjach oficerów po delikatności rąk, wydawał ich, znęcał się i t. d. Ułan Wołoszowski zrozumiał, co się szpiegowi należy i zabrawszy ze szwadronu ułana Kucewicza i czterech innych, których nazwisk nie pamiętam, samochodem wywiózł go w stronę Ślepianki, gdzie go rozstrzelano. Na trzeci dzień od 3-ej rano już wszyscy byli na koniach. Wysyłałem konne patrole we wszystkich kierunkach tak, że ułanów wszędzie było pełno; amarantowe czapki 1-go pułku też się zjawiły, co sprawiło wrażenie, że i 1-szy pułk też jest już gdzieś blisko. Około godziny drugiej na trzeci dzień zabrałem cały szwadron, który trójkami prowadziłem Zacharzewską w stronę mostu przy elektrowni; dojeżdżając do Piotropawłowskiej, spostrzegłem niemiecką konnicę w liczbie około 2-ch plutonów; skierowałem się w ich stronę. Niemcy byli bardzo ździwieni, że nasze wojsko zastali już w Mińsku, jak również tym, że wzorowy porządek utrzymany był w mieście.

OPOWIADANIE PODPORUCZNIKA MOSIEWICZA.

W Mińsku, od chwili gdy się rozpoczęła koncentracja I-go Polskiego Korpusu, zbierało się coraz więcej wojskowych polaków, którzy, szczególniej od chwili przerwania komunikacji z Bobrujskiem i stworzenia frontu polsko-bolszewickiego, nie mieli możności przejazdu i tylko nieliczne jednostki zdołały w tym czasie przedrzeć się szczęśliwie, wielu jednak śmiałków życiem lub ranami przypłaciło swe usiłowania innych aresztowano i bito.



Podporucznik Mosiewicz *).

Wobec tego że w Mińsku zebrała się wielka ilość polskich oficerów i żołnierzy, żyjących tylko pragnieniem połączenia się ze swymi oddziałami, powstał projekt przedzierania się nie w pojedynkę, lecz większymi uzbrojonymi partjami, kierującymi się wzdłuż lewego brzegu Berezyny.

Polacy wojskowi w Mińsku składali się z przypadkowo zebranych żołnierzy I-go korpusu, w tej liczbie wielu artylerzystów, tudzież sporo ochotników polaków z armji rosyjskiej, ogółem, według rejestracji — z górą 1000 ludzi, nie licząc tych, którzy zupełnie zwolnili się lub odszczepili od korpusu, bowiema gitacja była wielka, a żyd Bernsohn z lewicy pracował intensywnie, by chwytać żołnierzy na wędkę zwalniania się z wojska i wszelkimi możliwymi sposobami starał się odrywać ich od składu korpusu. 18 lutego wieczorem rozklejono po mieście proklamacje Rady komisarzy zachodniego kraju o rozpoczęciu ofenzywy niemieckiej.

Zaczęła się bezładna ewakuacja Mińska i ucieczka bolszewików, to też zachodziła obawa że broń i cenne składy mogą być wywiezione. Zdecydowano zatem zbrojną ręką zająć Mińsk.

19-go o g. 9 wieczorem w sztabie komitetu polskiego, Magazynowa 40, zaczęli się zbierać przedstawiciele wojskowych polaków a kierownictwo akcji objął podkapitan Matuszewski przy współpracy podporucznika Mosiewicza, pułkownik Wysocki, dr. Biernacki, p.p. Orgelbrandt i Hubicki.

Sformowano oddziały po kilku i kilkunastu ludzi, ogółem około 150 na początek i o godzinie $10^1/_2$ wiecz. zaczęto akcję.

Najpierw zajęty został garaż, sąsiadujący ze sztabem polskim. Wzięto 3 samochody i poprowadzono dalszą akcję. O godz. 1 w nocy wszystkie posterunki były już obsadzone przez naszych ludzi, a w tej liczbie i arsenał. Zaczęło się zwożenie samochodów, broni, kas i t. d. i t. d.

Niebawem do Sztabu Polskiego zjawiła się delegacja Białoruskiej Rady dla nawiązania kontaktu, tudzież delegacja kolejarzy. Obie delegacje przyrzekły pełną gotowość podporządkowania się dyrektywom sztabu.

W tym czasie tylko ogromny teren Aleksandrowskiego dworca pozostał jeszcze w ręku bolszewików. Stacja była zapchana przez rosyjskich żołnierzy, na szynach zaś stało 8 eszelonów, w tej liczbie dobrze uzbrojony pociąg, w którym znajdował się głównodowodzący zachodnim frontem, Miasnikow, wraz ze swoim sztabem.

Nasze warty kończyły się na moście wiszącym przy ulicy Zacharzewskiej.

Mimo wszystko wyjazd bolszewików się odwlekał. Miasnikow bowiem zabrał pieniądze z kaznaczejstwa w sumie kilku miljonów rubli. Kolejarze, dowiedziawszy się o tym, postanowili nie wypuścić jego eszelonu, jeżeli nie zostawi na wypłatę pensji $^1/_2$ miljona rubli.

W sztabie polskim otrzymano dane, świadczące, że bolszewicy nie mogąc wyjechać, wrócą bandami do miasta, by — korzystając z przesilenia — oddać się grabieży. Wobec tego pod-

*) Podporucznik Mosiewicz, uczestnik zajęcia Mińska, w parę miesięcy później, po zdemobilizowaniu się 1-go P. Korpusu, przedzierając się na Murman, został schwytany przez bolszewików, rozchorował się ciężko i zmarł w szpitalu. *(Przyp. Red.)*

kapitan Matuszewski powziął myśl za pomocą śmiałej mistyfikacji pozbyć się niepożądanego sąsiedztwa.

Przygotowano więc najpiękniejszy samochód, do którego wsiedli: przebrany za lejtnanta niemieckiego podporucznik Mosiewicz i dwu skautów, przebranych za podoficerów niemieckich i bar. Dangel ze Związku Wojsk. Polaków, jako asystent od wojsk polskich.

Samochód, na którym powiewała biała chorągiew parlamentarzy, potoczył się w stronę dworca, widok zaś niemieckiego oficera i dwu żołnierzy niemieckich wywierał na rzadkich przechodniach piorunujące wrażenie.

Ktoś strzelił do samochodu, kula blisko świsnęła, lecz nie trafiła.

Podjechawszy pod dworzec, mniemany oficer niemiecki wezwał przez tłumacza komendanta lub komisarza, żadnego jednak z nich nie było na dworcu. Wówczas „lejtnant" zawołał dyżurujących urzędników kolejowych i zebrawszy tłum rosyjskich żołnierzy, oświadczył im przez tłumacza, że przybył z ramienia dowódcy 83 dywizji niemieckiej, która już zajęła przedmieścia Mińska i ustawiła działa. Z rozkazu dowódcy dywizji wszyscy żołnierze rosyjscy mają w przeciągu trzech godzin wyjechać z Mińska w przeciwnym bowiem razie dworzec, tor kolejowy i miasto podlegnie zbombardowaniu.

Opowiadając swoje wrażenia na dworcu, podporucznik Mosiewicz nadmienił: „Była to dla nas tragedja połączona z farsą. Z jednej strony szalona niepewność że ktoś z obecnych może nas poznać i zdradzić a wówczas cała nasza impreza byłaby stracona, my zaś rozszarpani przez tłum; to też wciąż trzymałem rękę w kieszeni na cynglu rewolwera, gotów w każdej chwili wypuścić, prócz ostatniego, wszystkie strzały w napastników, ostatni zaś zachować... dla siebie. Z drugiej strony znów — komizm sytuacji: czułem że były chwile, gdy nie tylko ja, lecz i moi współtowarzysze tłumili w sobie śmiech, którym mogli lada chwila bodaj że wybuchnąć".

Usłyszawszy groźbę zbombardowania miasta, bolszewików ogarnął strach paniczny. Widać było jak niektórzy z nich drżeli i bledli nawet. Na zapytanie jednego z żołnierzy w jaki sposób mają opuścić Mińsk, skoro brak pociągów, rzekomy oficer niemiecki zaznaczył w tonie ostrym, że jest mu to wszystko jedno i mogą oni sobie zmykać piechotą.

Po skończonej rozmowie samochód odjechał ku miastu. Trudno sobie wyobrazić co się działo na dworcu po odjeździe parlamentarjuszy.

Miasnikow zdecydował się oddać 400,000 rb. kolejarzom i pierwszy zemknął w stronę Borysowa. Za nim ruszyły wszystkie bolszewickie eszelony, przeładowane do ostatniego stopnia. Wagony wyglądały niby winne grona, towarzysze obsiedli dachy, stopnie i bufory, a wewnątrz wagonów już i szpilki niktby nie wcisnął. Ci zaś, którzy do wagonów dostać nie mogli, usłuchali rzekomego lejtenanta niemieckiego i pociągnęli za eszelonami piechotą.

Dalsze oczyszczenie Mińska od luźnych grup bolszewickich było już rzeczą stosunkowo łatwą, nigdzie już bowiem nie stawiano oporu.

20-go z rana w lokalu i na dziedzińcu sztabu polskiego piętrzyły się całe stosy skrzyń z zarekwirowanymi w instytucjach wojennych rosyjskich i bolszewickich — pieniędzmi w sumie kilku miljonów rubli, stosy karabinów, kulomiotów, naboi a także i produktów spożywczych moc wielka.

Równolegle z pracą okupacyjną wrzała praca mobilizacyjna, koncentrując się w dwu punktach: w lokalu „Sokoła" dla wojskowych polaków i w teatrze miejskim dla ochotników z pośród osób cywilnych. W obu tych biurach panował zapał nie do opisania. Po obiedzie, tegoż dnia, zajęcie Mińska przez wojsko polskie było już faktem dokonanym i o g. 5 wieczorem pierwszym pociągiem służbowym komendantura polska wysłała podporucznika Mosiewicza do Bobrujska do dowódcy I-go Korpusu Polskiego z raportem.

Następnego dnia rano w sztabie korpusu otaczały już byłego „lejtnanta" grupy oficerów, spragnionych wieści i szczegółów o tak sensacyjnym fakcie, a o 10-ej rano przyjął podporucznika na audjencji dowódca korpusu, generał Dowbór-Muśnicki. Podporucznik Mosiewicz nie był jednak tym razem ani w formie lejtnanta niemieckiego, ani też w mundurze polskiego oficera, lecz w cywilnem ubraniu z kapelusikiem w ręku, inaczej bowiem nie można było jechać, gdyż droga między Mińskiem a Bobrujskiem nie należała jeszcze do zupełnie pewnych i można się było tylko incognito przekradać i to z wielką trudnością, nie chcąc podróży swej przypłacić życiem lub kalectwem. Po zwycięskiej naszej bitwie pod Osipowiczami (19/II) droga się uwolniła, jednak przezorność nakazywała jeszcze pewne ostrożności.

Jak podniecająco wpłynęło zajęcie Mińska na nastrój wśród załogi w Bobrujsku — tłumaczyć chyba zbyteczne.

2) Dr. Zygmunt Salinger.

Z ZAGADNIEŃ HISTORYCZNYCH.

(Dokończenie).

Oczekiwano też powszechnie na Litwie, że Chłopicki wnet wkroczy z wojskiem w jej granice i znacznie powiększy swe siły przez wcielenie korpusu litewskiego, który następnie przyłączono do armji Dylicza, mającej zgnieść powstanie. Pobór rekruta, ogłoszony później przez rząd rosyjski, wytworzyłby nowe pułki powstańcze, walczące z zapałem, gdyż, jak późniejsze wypadki pokazały, rekruci sami tworzyli oddziały, aby uniknąć znienawidzonej służby w wojsku rosyjskim i rozwijali sztandar powstania. Ta ogromna ilość koni, bydła, zboża, siana i t. d., którą wybrała w następstwie armja rosyjska, zaspakajałaby potrzeby wojska polskiego; pojawienie się Chłopickiego na Litwie, w pierwszych miesiącach powstania mogło tam wzniecić tak silny pożar, że nadzwyczaj trudno byłoby Mikołajowi stłumić go, i kto wie, czy nie wywarłoby to wpływu decydującego na cały przebieg wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. Było to tak jasne i przekonywające, że wszyscy, przewidujący konieczność wojny, widzieli wielkie korzyści, jakie zapewniało powstaniu przekroczenie z bronią w ręku granic litewskich; to, co w pierwszych chwilach dałoby się z łatwością wykonać, stawało się z biegiem czasu coraz trudniejszym, a nawet niewykonalnym.

A jednak później, pomimo że Litwa trzymana była w żelaznych karbach przez carskich satrapów, chwycili przecież sami Litwini i Żmudzini za broń, aby wywalczyć sobie wolność, aby zrzucić krępującą ich szyję obrożę; gdy rozpoczęto w marcu pobór wojskowy, zaczęli chłopi uciekać do lasów i tworzyć gromady zbrojne, a wkrótce obywatele i szlachta, połączywszy się z ludem wiejskim, początkowo na Żmudzi, a następnie we wszystkich okolicach Litwy, zapalili otwarcie święty ogień wojny partyzanckiej. Chorągiew powstania podnieśli pierwsi Juljusz Grużewski, Benedykt Kalinowski, Jozef Rymkiewicz i Ignacy Staniewicz, wpadając w nocy ze swymi oddziałami do Rosień i opanowując to miasto; w ciągu kilku dni stała już w ogniu cała „święta Żmudź." Tworzyły się więc pod osłoną borów i puszcz litewskich, liczne oddziały powstańcze, ucierające się dzielnie z przeważającymi siłami moskiewskimi, a na kartach dziejów powstania litewskiego zapisało się złotymi głoskami, między wielu innymi, imię dziewicy bohaterki Emilji Platerówny. Insurekcja na Litwie, wznawiając tradycje wspólnie staczanych bojów polsko-litewskich, sprawiła nader korzystną dywersję sprawie powstania w Królestwie, zagrażając armji rosyjskiej, odcięciem od jej podstaw operacyjnych, przerwaniem komunikacji z cesarstwem i ogłodzeniem, co stwierdzał sam jej wódz naczelny. Gdy wysłano wreszcie celem podsycenia i wsparcia powstania litewskiego oddziały Chłapowskiego, a następnie Giełguda i Dembińskiego, witano na Litwie przybywających wojowników polskich z uniesieniem, jak zbawców; lud wszędzie wylegał tłumnie na ich spotkanie, przyjmował ich ze łzami radości, ofiarowując jadło i napitek, a dziewice słały im drogę kwiatami, i widać było, że w sercach tych ludzi zmartwychwstaje wiecznotrwała niespożyta unja polsko litewska.

Jak chętnie chwytali za broń Litwini, chcąc walczyć wraz z Polakami za wspólną sprawę, dowodzi choćby fakt, że oddział Dezyderego Chłapowskiego, liczący początkowo zaledwie 800 z górą ludzi, urósł w krótkim czasie do 7 tysięcy, a włościanie litewscy i żmudzcy chętnie garnęli się do powstania; jeden z uczestników ruchu zbrojnego na Litwie pisze np., że kiedy ogłoszono pospolite ruszenie, cała ludność pewnej wsi wystąpiła ochoczo, tak że żaden prawie mężczyzna nie pozostał w domu.

Minęło wiele lat twardych rządów Mikołajewskich, i zdawało się, że zamiera powoli związek duchowy, łączący Litwę z Królestwem. A jednak, gdy w Polsce rozpoczął się w latach sześćdziesiątych ruch patrjotyczny, odezwał się on niebawem i na Litwie głośnym echem. Już dn. 8 maja 1861 roku rozległ się w katedrze wileńskiej, z inicjatywy przybyłej na ferje młodzieży uniwersyteckiej z braćmi Limanowskimi na czele hymn „Boże coś Polskę", za Wilnem zaś poszło Kowno, gdzie działał doktór Konrad Chmielowski, z niedawno zmarłym historykiem Tadeuszem Korzonem, a następnie inne okolice Litwy, zwłaszcza zaś Białostoczyzna, gdzie silną organizację utworzył inżynier Bronisław Szwarce. Łączność Litwy i Korony, uwydatniała się dobitnie, we wspaniałym obchodzie z dnia 12 sierpnia 1861 r.,

ako rocznicy zawarcia unji lubelskiej; pomimo gróźb i przeszkód ze strony władz rosyjskich manifestował między Kownem a Aleksotą przeszło 30 tysięczny tłum, złożony z okolicznych mieszkańców i przybyłych ze wszystkich stron dawnej Rzplitej osób, przechodząc w uroczystej procesji pod grozą bagnetów ustawionego wojska; gdy zaś to odbywało się na ziemi litewskiej — w Warszawie i innych miastach Królestwa, sklepy były przez cały dzień pozamykane, a wieczorem okna zajaśniały wspaniałą iluminacją.

Równie uroczyście miano święcić dzień 10 października 1861 r., rocznicę unji horodelskiej, a choć do samego Horodła wojsko nie dopuściło manifestantów, jednak uroczysta procesja licząca kilkanaście tysięsy osób, doszła do Bugu; odprawiono tam mszę polową z patrjotycznym kazaniem i śpiewaniem hymnów narodowych, a podpisany przez przedstawicieli wszystkich województw Rzeczypospolitej „Protest horodelski", zawierał zaznaczenie nieprzedawnionych praw Polski, Litwy i Rusi do niepodległości.

Gdy zaś znów zerwali się do boju Polacy, aby skruszyć hańbiące kajdany niewoli, gdy wybuchło powstanie styczniowe, a młódź nasza poszła „do lasu", odbił się na Litwie głośnym echem okrzyk wzywający do broni. Chwycili więc ochoczo Litwini za oręż, zaczeły się tworzyć liczne partje powstańcze, a w pamięci naszej nieśmiertelnymi pozostaną imiona Narbuta, ks. Mackiewicza i tylu innych dzielnych powstańców litewskich. Pomimo tyloletniego ucisku, pomimo usilnych starań rządu rosyjskiego, pomimo krwawych represji carskich siepaczy, a w pierwszym rzędzie grozą przejmujących okrucieństw Murawjewa, kata Litwy, — wyszły na jaw ukryte nici, wiążące. Litwę z Koroną, i okazało się, że bynajmniej nie wygasła jedność celów i dążeń dwu bratnich narodów. I znów przeszły lat dziesiątki; nadeszła przewidywana oddawna zawierucha dziejowa, wybuchła wielka, brzemienna wypadkami wojna światowa, przeczuwana przez Mickiewicza, który wieszczym swym duchem odgadł, że tylko z pożaru wojny powszechnej wykwitnąć może dla nas kwiat wolności. Istotnie, zaraz na początku drugiego roku wojny, musiał ustąpić z ziem naszych najazd rosyjski wraz z całą falangą wojska, policjj, żandarmerji i biurokracji, a Królestwo zostało wyzwolone z pod jarzma stuletniej przeszło niewoli. Nieubłagana zaś konsekwencja konieczności historycznej zrządziła, że jednocześnie i z ziem litewskich uciekać, musiał wschodni ciemięsca, który swego czasu pochłonął wprawdzie Koronę i Litwę, ale strawić ich nie potrafił. Tak jak niegdyś, wspólny los spotkał dwa narody bratnie, gdy zostały ujarzmione przez Rosję, tak teraz w wielkim kataklizmie dziejowym, jednoczesne wyzwolenie wspólnym ich staje się udziałem. Po twardych rządach okupacji niemieckiej, po paru latach radości i cierpień, zwątpienia i nadziei — dziś zarówno Litwie, jak Koronie wspólna wolności prawdziwej świta jutrzenka.

Nie zatracił się po dziś dzień związek, łączący dawniej ich losy, a sam przebieg wypadków wskazuje, że dzieje ich wspólnym łożyskiem płynąć winny. Nie straciły też bynajmniej do dziś dnia na aktualności, znamienne słowa generała Dezyderego Chłapowskiego, pisane do Morawskiego: „Na Litwie była i jest cała zagadka naszej niepodległości"!

3)

PUBLICYSTYKA TAJNA WARSZAWSKA W DWULECIU PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWYM I W ROKU 1863.

(Ze wspomnień osobistych Alexandra Kraushara). *(Dokończenie)*

„Dziennik Narodowy".

Dnia 10 maja 1863 roku ukazało się pismo nowe tajne pod tyt. *Dziennik Narodowy wydawany z upoważnienia Rządu Narodowego* i w drukarni tegoż Rządu; mówiono, że redaktorem jego był Henel.

Oto artykuł wstępny numeru 1-go:

„Jak Saturn swoje dzieci, Polska pożera swych rządców. O tyle słaby o ile nienawidzący Polaków Gorczakow, tępego umysłu a dziki instynktowo Suchozanet, salonowy i o tkliwość serca posądzany Lambert, nakoniec wolnomyślny Telemak z wielkim mężem stanu swoim Mentorem, strawili się i zużyli, przesuwając się szybko przed naszemi oczami jak cienie w piekle Dantego, tem zawsze do siebie podobni, że jedne i też same zostawiają wspomnienia: podeptanych praw, niedotrzymanych obietnic, kłamstw i fałszu, gwałtów i zbrodni. Za uczciwego kiedyś miany Gorczakow, stanął przed sądem Najwyższego z krwią pierwszych ofiar zmartwychwstającej Polski. Po 25 i 27 lutego, strwożony ogromem ruchu, silnego jednomyślnością i zgodą wszystkich warstw narodu, sam pozbawiony środków do czynnego oporu, zwodził nas i okłamywał, świecąc zdaleka blichtrami łask carskich, dopóki rzeź 8 kwietnia, ślepym ludziom, lub pragnącym się łudzić nie otwarła oczu, Suchozanet napełnił opróżnione przez jakiś czas więzienia, wysłał tysiące młodzi w Sybir i rekruty, a nie umiejąc odgrywać narzuconej mu roli tarzał się jak tygrys skrępowany siecią carskiej woli. Lambert sprobowawszy miodowych słówek i złotych obiecanek ogłosił stan oblężenia i zbezcześcił kościoły. Wolnomyślny książe na pierwszy zadatek swoich błogich zamiarów wystawił szubienicę; dziś krwią zalewa nasze pola, w perzynę obraca miasta i sioła. Wielki mąż stanu, dla wielu tajemniczy jak i Sybilla i z niezgłę-

bionym jak przepaść rozumem, posądzany o piastowanie wielkich idei, kiedy nieograniczona pycha, nieokiełzana żądza wyniesienia się, były sprężynami jego czynów; stawszy się wspólnikiem i pokrywką wszystkich zbrodni najazdu, opuszczony od zbłąkanych, którzy się go chwytali jak jedynej deski zbawienia, oszukany od Moskwy, którą miał oszukać, a której tylko jako szyld polski do mydlenia oczów Europie był potrzebnym: stoi pod pręgierzem opinji świata, samotny, ponury, wściekły, bezsilny, jak szatan strącony w otchłań, opoliczkowany z trybuny wielkiego ludu, jako renegat i zdrajca.

„Znamy wszyscy dzieje tych lat ostatnich i na poparcie słów powyższych nie trzeba faktów w każdej tkwiących pamięci.

„Dziś jak nowa groźba, jak morowa dziewica, zapowiadająca śmierć i spustoszenie, jenerał Berg nam się zjawił. Europa urzędowa, wierząca lub udająca że wierzy w dobroć serca i błogie zamiary Alexandra II widziała w tym fakcie rzucenie nas na pastwę mikołajewskiego systemu; poprobowała nawet oburzyć się i rozgniewać; my obojętnie i zimno bez przyśpieszonego nawet bicia serca przyjmujemy nowego kata. My znamy jeden tylko system moskiewski, dla nas nie istnieje różnica pomiędzy wielką Katarzyną, szalonym Pawłem, błogosławionej pamięci Alexandrem I, dzikim Mikołajem, liberalnym Alexandrem II; dla nas obojętną jest rzeczą, czy narzędzia tortur i męczarni nazywają się Paskiewiczem, Konstantym, lub Bergiem. Z tą samą gotowością do ofiar i poświęceń z tą samą wiarą w świętość sprawy dalej walkę prowadzić będziemy.

„Sto razy pobici, sto razy podniesiem głowę i sił niewyczerpanych konfederacją Barską, powstaniem Kościuszkowskiem, rewolucją listopadową, stuletniem męczeństwem, obecny bój nie wyczerpie: chorągiew wolności nad starą Polską musi i będzie powiewać."

Już z osnowy owego szumnobrzmiącego artykułu widoczna, że redaktorowie *Dziennika Narodowego* nie umieli stanąć na stanowisku odpowiednim zadaniu i godności Rządu Narodowego. Dalsza treść trzymana w takim samym tonie jak artykuł wstępny. Po wiadomościach z placu boju i zagranicznych, zamieścił Dziennik, płomienną odezwę Wiktora Hugo do publicznego meetingu w Jersey w sprawie Polski, w której poeta pisał:

„Panowie! Choruję w tej chwili na zapalenie gardła, co mi nie pozwala przyjąć waszego zaproszenia. Sympatja jest obecnością. Będę więc myślą w waszym gronie. Z głębi serca podzielam wasze szlachetne uczucia. Narodu zabić niepodobna. Jaśniejący jak gwiazda może być zaćmiony na chwilę, ale ukaże się znowu w całym blasku. Dowodem Węgry, dowodem Wenecja, dowodem Polska. Obecnie jaśnieje Polska. Nie doszła jeszcze pełni życia, ale jest w pełni chwały, wróciło jej dawne światło. Gnębiona, krwawiąca się, a jednak zawsze powstająca Polska, olśniewa świat cały. Ludy żyją, despoci umierają, takie jest prawo napisane w górze. Lud się podli, gdy się staje katem drugiego ludu. Pragnę, by zmartwychwstała do wolności i niepodległości, a Moskwa do uczucia honoru. Tak jest, nietylko pragnę tych dwóch zmartwychwstań, ale ich oczekuję. Kto wątpi o tem, staje się bezbożny, prawie wspólnik złego. Tak jest, Polska zwycięży. Gdyby umarła na zawsze, śmierć jej byłaby mniej więcej śmiercią wszystkich ludów. Polska jest częścią serca Europy. W dniu, w którym Polska wyda ostatnie tchnienie, cały świat ucywilizowany uczuje chłód śmierci. Pozwólcie mi przeto zawołać z daleka słowy, które znajdą oddźwięk w waszym sercu. Niech żyje Polska długie lata! Niech żyje wolność ludzi i niepodległość narodów!"

W końcu *Dziennik* donosi, że Garibaldi rozesłał świeżo, do licznych swych przyjaciół okólnik, by każdy złożył franka na Polskę. Sam usunął ze swego stołu używanie wina, i oszczędzone stąd pieniądze, złożył na broń i amunicję dla powsta ia.

„Powstaniec."

W połowie maja 1863 przybył nowy dziennik tajny pod tyt. *Powstaniec* w formie kartki większej, po obu stronach wypełnionej drukiem niewyraźnym. Stylem swym napuszonym, zbliżał się do *Dziennika Narodowego*. Zadaniem jego miało być wysławianie Rządu Narodowego.

„Głos kapłana polskiego".

W dalszym ciągu zapoczątkowanego jeszcze w roku 1861 *Głosu kapłana polskiego*, wychodziły w roku 1863 obszerniejsze numery tego pisma, pod główną redakcją zasłużonego historyka Juljana Bartoszewicza, nieubłaganego antagonisty margrabiego Wielopolskiego, jeszcze z czasów głośnego sporu o zapis bibljoteki Świdzińskich. To też wszystkie artykuły *Głosu kapłana* były nieprzerwanym pasmem inwektyw, przeciw Wielopolskiemu skierowanych, z powodu zarządzeń krępujących w imię zasady „rządu w rządzie nie ścierpię" wygłoszonej przez margrabiego do duchowieństwa na Zamku, po rzezi kwietniowej 1861 roku, swobodę działalnośai konsystorza katolickiego.

„Ten tajemniczy dla wielu mąż stanu — pisał *Głos* — godny spadkobierca Targowiczan zaostrzył tylko Dyoklecjanowski miecz ukazów na karki duchowieństwa katolickiego polskiego. Zamierzył on uciskać Naród we wszystkich jego prawach, a nawet w najświętszych jego religijnych uczuciach. Patrzcie, jak całe prawodawstwo margrabiego oddycha wyraźną nieprzyjaźnią dla kościoła i duchowieństwa katolickiego i gdzie miał tylko sposobność usiłował on poniżyć kapłana, ostatnie naznaczyć mu miejsce..."

„Polska".

W dniu 7 czerwca 1863 roku ukazał się numer I-szy nowego pisma pod tyt.: *Polska*, poprzedzony krótkim wstępem:

„Rozpoczynając wobec licznej publikacji prasy tajemnej wydawnictwo nowego pisma sprawie narodowej poświęconego winniśmy w kilku słowach skreślić program według którego prowadzić je zamierzamy.

„W dniach stanowczej walki z odwiecznym naszym wrogiem, w dniach, w których prawi synowie Ojczyzny, ofiarą mienia, krwi i życia zdążają do zrzucenia nienawistnego jarzma, pragnąc i my przyczynić się do wielkiego dzieła odrodzenia, będziemy śledzić bacznie bieg wszelkich wewnętrznych i zewnętrznych wypadków, związek z przyszłością narodu mających i dokładać starań, aby zwracać uwagę publiczności na wszystko, cokolwiek może upragnioną chwilę przyśpieszyć, wszystko, cokolwiekby mogło na odroczenie jej, lub zwichnięcie naszych losów wpłynąć.

„Sądzimy, że tym sposobem zdołamy wywiązać się najlepiej z naszych obowiązków względem kraju, dla którego jasne pojęcie położenia i potrzeb każdej chwili, uważamy za rzecz niezbędną."

Oprócz artykyłów wstępnych, *Polska* umieściła *przegląd polityczny i wiadomości krajowe*. Drukowana czysto i wyraźnie cechowała się gazeta literacką formą i poprawną korektą. Kto był jej redaktorem głównym niewiadomo.

Ostatnią z rzędu gazetą tajną, która powstała z ustaniem wydawnictwa *Prawdy* w połowie lipca 1863 roku był dziennik *Niepodległość*. Pierwszy jego numer ukazał się dnia 14 lipca. Redaktorem naczelnym był Edward Siwiński, współpracownik *Gazety Warszawskiej*, profesor literatur słowiańskich na b. kursach przygotowawczych, umysł światły, dusza gorąca, oddany sercem całym sprawie narodowej i młodzieży, którą umiał w czasach przedpowstaniowych prowadzić po szlakach piękna w sfery ideału. Cieszyłem się osobiście względami Siwińskiego już na ławie kursów przygotowawczych, gdzie wyróżniał mnie z pomiędzy grona słuchaczy swoich, odczytując moje młodzieńcze wypracowania literackie z katedry, między którymi, ile pamiętam, rozprawa o *Klonowiczu* zjednała sobie szczególną jego pochwałę. Wiedział Siwiński, iż autorem inkryminowanego artykułu *Prawdy o powstaniu polskiem i dyplomacji*, ja byłem. Po upadku

Prawdy, zgłosił się do mnie Siwiński z propozycją, bym wstąpił do redakcji *Niepodległości* i objął w niej dział *z pola walki*, oraz *dział biograficzny* w odcinku. Uczyniłem to z chęcią i prowadziłem pomienione rubryki przez ciąg paru miesięcy. Na posiedzenia redakcyjne, których siedliskiem był dom z Matką Boską nad bramą, na Sewerynowie, przybywałem zawsze z paczką notatek opracowanych według sprawozdań, które nadsyłali dowódzcy oddziałów. W lokalu *Niepodległości* był jednocześnie skład rekwizytów bojowych.

Zewnętrzna forma *Niepodległości* wyróżniała się estetycznie i formatem okazałym i drukiem czystym, nadewszystko zaś literackim, podniosłym stylem, wolnym od przesady, a jednocześnie pełnym ognia — właściwym pióru znakomitego swego redaktora.

Pierwszy artykuł wstępny był pióra Siwińskiego. Zawierał w sobie szereg programowych uwag nad charakterem i celem powstania.

„Ufna w świętość sprawy swojej — pisał redaktor — polegająca na niewzruszonych prawach społecznej moralności, żywo przenikniona poczuciem swego posłannictwa, Polska już dziś, już na samym początku walki, jasno wypowiedziała swoje pragnienia, niestartemi głoskami wyryła je na swoim sztandarze“.

„Nie chciała okłamywać ni swoich wrogów ni świata, bo żyła zawsze prawdą i prawdą żyć pragnie.“

„Otwarcie rzuciła rękawicę wrogom i do śmiertelnej wyzwała walki, bo wszelki układ z nimi byłby wyrzeczeniem się jej praw, praw pogwałconych, ale mimo to nieprzedawnionych, niewzruszonych nigdy“.

„Podział Polski był polityczną zbrodnią, zbrodnią bezprzykładną w dziejach; sumienie wszystkich cywilizowanych ludów zgodnie go za taką uznało. Polska dziś z orężem w ręku dopomina się zadosyćuczynienia i póty go nie złoży, dopóki prawu i sprawiedliwości zadosyć się nie stanie“.

„Polska nie pojedna się z moskiewskim caratem, bo Polska w kolei wieków dążyła do światła, równości i swobody; Moskwa do ciemnoty, despotyzmu i niewoli; bo Polski zadaniem było i będzie — rozwijać wolność indywidualną i podnosić każdą jednostkę do poczucia i używania wszelkich praw człowieka; Moskwa zaś dążyła i dąży do ubezwładnienia, do wyzucia miljonów z przynależnych im praw, na korzyść jednej absolutnej władzy; bo Polska niosła pobratymczym ludom swobodę i bratnią opiekę — Moskwa im niesie służalcze kajdany; bo Polska nakoniec była zawsze rycerzem europejskiej cywilizacji — Moskwa zaś azjatyckiego barbarzyństwa żołdakiem.“

„Pomiędzy więc Polską i Moskwą niema i być nie może przymierza, ale walka o życie i śmierć; walka dwóch wrogich idei, dwóch systematów, dwóch potęg, śmiertelnie na siebie zawziętych, dwóch niczem nie dających się pogodzić żywiołów, dwóch wprost przeciwnych sobie cywilizacji, dwóch ostatecznych odwiecznie różnych, odwiecznie nieprzejednanych zasad, wolności i niewoli, światła i ciemności“.

„Tak czuje każdy Polak i dla tego raczej cała Polska od morza do morza zmieni się w jedno krwią zbroczone zgliszcze, w jedną dwudziesto miljonowego ludu mogiłę, niżeli oręż wypuści z dłoni i ugnie karku pod jarzmo cara“.

„Dla Polski niema wyboru, niema układów, niema dyplomatycznych wykrętów — Polska walczy o życie...“

W takim duchu prowadzona *Niepodległość* starała się podtrzymywać ociekający krwią Naród w tej fazie powstania, gdy zawiedzione nadzieje pomocy z zewnątrz, walkę orężną prawie za beznadziejną uważać już kazały. Wydawnictwo pisma po upływie czterech miesięcy zawieszono. Wykrycie kilku członków Rządu Narodowego zmusiło Siwińskiego do opuszczenia kraju. Osiadłszy wraz z żoną w Paryżu pracował w komitecie emigracyjnym aż do doszczętnej utraty wzroku.

Powrócił do kraju w początkach ósmego dziesiątka ubiegłego wieku jako starzec złamany fizycznie, lecz duchowo zawsze młody i w przyszłość wierzący — której się nie doczekał.

Na wstępie do bramy drugiej cmentarza Powązkowskiego, wznosi się jego mogiła, z pomnikiem na którym widnieje napis: *„Żył i umarł z myślą — o Polsce“*.

Chylące się z końcem r. 1863 do upadku powstanie wpłynęło na osłabienie, a wreszcie i na zupełne ustanie działalności prasy tajnej. Najdłużej przetrwało wydawnictwo *„Rozkazów“ Dziennik Naczelnika Miasta* pod redakcją Aleksandra Waszkowskiego.

W ostatnim numerze 25-tej publikacji z 2 października 1863 roku czytamy:

„Z woli Rządu Narodowego, wydawnictwo, redagowanie, druk i rozpowszechnianie oraz prenumerowanie *Dziennika Powszechnego* z dniem wczorajszym zabronione zostało. Winni przekroczenia tego zakazu oddani zostają pod sąd Trybunału Rewolucyjnego, którego wyrok niezwłocznie po zapadnięciu wykonanym będzie.

„Z pomiędzy winnych przekroczenia powyższego postanowienia Jan Jaworski, b. właściciel drukarni w domu ob. Potockiego wprost Karmelitów, wbrew wyraźnemu rozporządzeniu Rządu Narodowego i mimo dwukrotnych ostrzeżeń sprzedał moskalom swoją drukarnię, z wiadomością, iż użytą zostanie do drukowania *Dziennika*. Z tego powodu Trybunał Rewolucyjny miasta stołecznego Warszawy, wyrokiem z d. 29 września, za nieposłuszeństwo rozporządzeniom władz narodowych i odstępstwo sprawy narodowej skazał wspomnianego Jaworskiego, na utratę praw obywatelskich i bezpowrotne z kraju wygnanie, który to wyrok z chwilą niniejszego ogłoszenia staje się obowiązującym i w wykonanie wprowadzonym będzie.“ Warszawa, d. 2 października 1863 r. (M. P.).

Wiadomo, że rozkaz ów pozostał bez wykonania. Jaworski przez szereg lat po jego wydaniu, prowadził w Warszawie drukarnię, i był wydawcą poczytnego *Kalendarza Polskiego*.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 MARCA 1919 ROKU. № 10.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

Dodatek aktualny.

DOWBORCZYCY.

(Zdjęcie fotograficzne grupy zebrania Dowborczyków, zamieścimy w następnym numerze, gdyż ze względu na spóźnioną porę, cynkotypja nie była w możności wykonać nam takowej, do bieżącego numeru).

Rok temu, 11 marca, zakończył I-szy Polski Korpus bohaterskie walki z bolszewikami. Po szeregu zwycięskich potyczek i bitew z wojskami Krylenki, inny wróg z obliczem judasza, jak czarna chmura od zachodu, zamajaczył na horyzoncie... Wrogiem tym był przebiegły, chytry, w lisią przyodziany skórkę — krzyżak. Zniknęły bolszewickie hordy, szereg mogił dzielnych żołnierzy Korpusu Dowbora-Muśnickiego pozostał na białoruskiej ziemi, a krzyż bratniej mogiły w Bobrujsku błogosławi cieniom bohaterów.

11 marca roku bieżącego, dowborczycy uczcili godnie pamięć poległych.

W katedrze św. Jana ks. biskup polowy Gall, celebrował Mszę żałobną za poległych, warta honorowa straż trzymała przy ukwieconym katafalku, a wszyscy koledzy zabitych, wszyscy oficerowie i żołnierze I-go Pol. Korpusu, którzy w tym dniu byli w Warszawie pośpieszyli oddać drogiej pamięci bohaterów należny hołd żałobny. Przyłączyła się do nich również sercem cała Warszawa, tłumy podążyły do katedry. Wieczorem odbyła się wielka uczta koleżeńska. W skupieniu słuchaliśmy przemówień o losach i kolejach tej garstki kilkunastu tysięcy ludzi, którzy ze swym dowódcą na czele, z gorącą wiarą w przyszłość Ojczyzny i z wolą nieugiętą, że musi być niepodległa, stawili hardo czoło krociowym siłom ciemięscy, ba miljonom nawet, bo całej anarchji rosyjskiej!...



Generał-porucznik Józef Leśniewski, nowomianowany minister spraw wojskowych. Patrz art. na str. 4. Fot. Sarjusz-Wolski.

Z pośród mówców, poeta nasz, Or-Ot, w pięknym wierszu wyśpiewał te porywy i tęsknoty, które przeżywały wojska polskie na wschodzie, zrozumiał ducha ich tak, jakby sam był dowborczykiem.

Dzień święta 11-go marca, dzień dowborczyków ma głębsze znaczenie, i nie był jedynie tylko ucztą koleżeńską. Dowborczycy wykazali że są łącznością i zespoleniem, i że na ich wysiłek ofiarny Ojczyzna zawsze liczyć może.

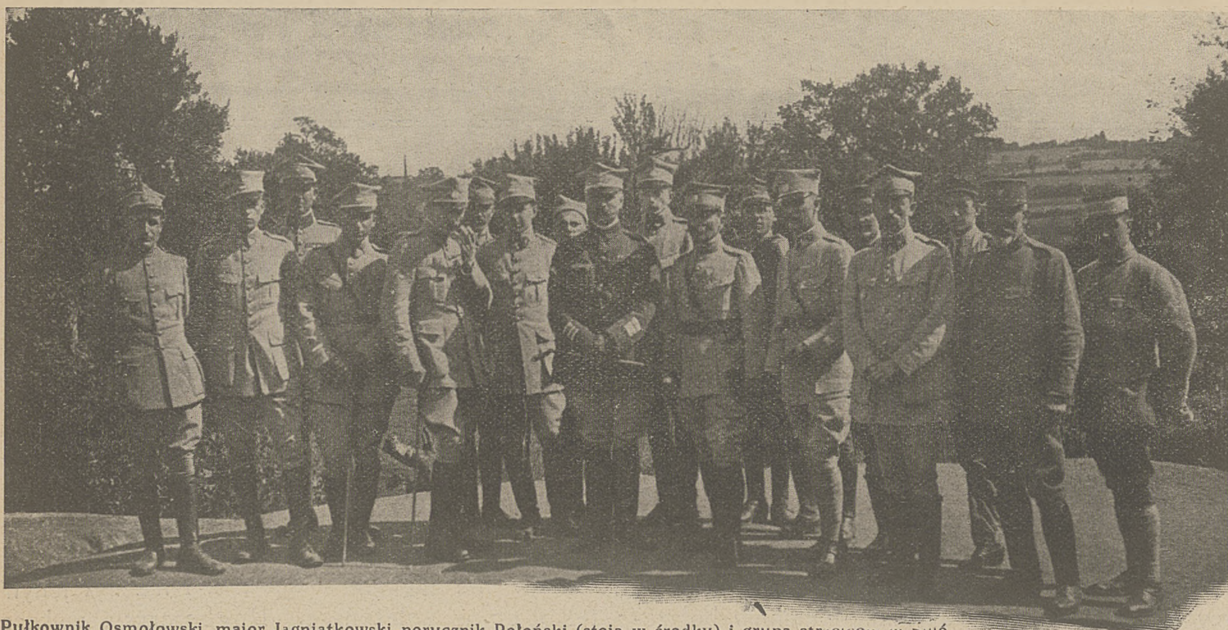
Stali kiedyś osamotnieni na kresach, straż trzymając na obczyźnie, ku zachodniej zapatrzeni stronie... Spracowane ramiona ich rwały się do uścisku braterskiego tam — gdzie po za kordonem, zbrojna siła polska na ziemi ojczystej pozostała.

Marzeniem ich było jedna, jednolita zespolona armja polska! Bo nasza armja, musi być łączna, wzajemną braterską ożywiona miłością, gdy jednakową ofiarę krwi na ołtarzu obowiązku, każdy żołnierz dla ojczyzny składa.

Dziś stoją tu, nasi dowborczycy jak niegdyś tam na straży, by łącznie z braćmi swymi, ongi z za kordonu, o niepodległość ojczyzny i o jej zjednoczenie walczyć.

Ojczyzna liczy i może na nich liczyć, bo kto na obczyźnie, nie mając oparcia w swoich, tyle mógł dokazać, ten tu wśród rodaków, ramię przy ramieniu, brat przy boku brata, wywalczyć musi i wywalczy to, co Polsce się należy.

Wojska Polskie we Francji.



Pułkownik Osmołowski, major Jagniątkowski, porucznik Połoński (stoją w środku) i grupa strzelców w Sillé.
Fot. Sekc. fot. Armji Francuskiej. Od naszego specjalnego korespondenta.

HISTORYCZNA UCHWAŁA.

Na posiedzeniu plenarnym, dnia 7 marca r. b. Sejm jednogłośnie uchwalił pobór sześciu roczników do wojska polskiego.

A więc — stało się!

Położono wreszcie kamień węgielny pod gmach powstającej z gruzów Rzeczypospolitej Polskiej. Sejm zrozumiał, że bez tego kamienia, budowa państwa opierać by się musiała na abstrakcjach i wznoszone z takim trudem dzieło, runąć by musiało niechybnie, w braku mocnej a trwałej podstawy. Sejm to zrozumiał — i tym dał dowód swej dojrzałości politycznej, zapisując się jasnymi zgłoskami na kartkach historji polskiej.

Wojsko — to siła!

Bez tej siły realnej, nie stanie żadnym sposobem mocne i trwałe państwo polskie. Bez tej siły, nie ostoi się ono przeciwnościom wichury dziejowej, zanoszącej nam od wschodu i zachodu płonące wiechcie anarchji, przemocy i niewoli

Słomiana strzecha chaty polskiej, już płonie na krańcach naszego kraju.

Słomianą strzechę, już obejmują zdradliwe płomienne języki, z cudzych pogorzelisk przerzucone. Słomianą strzechę polską — osłonić musi żelazny pancerz bagnetów, jeśli nie chcemy. by spłonął dom nasz z takim wznoszony mozołem.

Na nic się zdała podstępna robota płatnych wrogów naszej Ojczyzny. Nie pomogły rzucane z niezwykłą rozrzutnością miljony fałszywych kierenek, na agitację bolszewicką w Polsce. Nasi wrogowie mierzyli nas na miarę własną. Nasi wrogowie, zaślepieni w swej nienawiści do wszystkiego, co tchnie kulturą i wytwornością duchową — zapomnieli o jednym. Zapomnieli, że Polska to nie frazes patrjotyczny, który kupić można za byle co. Zapomnieli, że Polska to serce wielomiljonowego ludu, serce niesprzedajne a ofiarne, serce umęczone a płomienne.

Nasi wrogowie zapomnieli — że kupić Polskę — to znaczy kupić nasze serce.

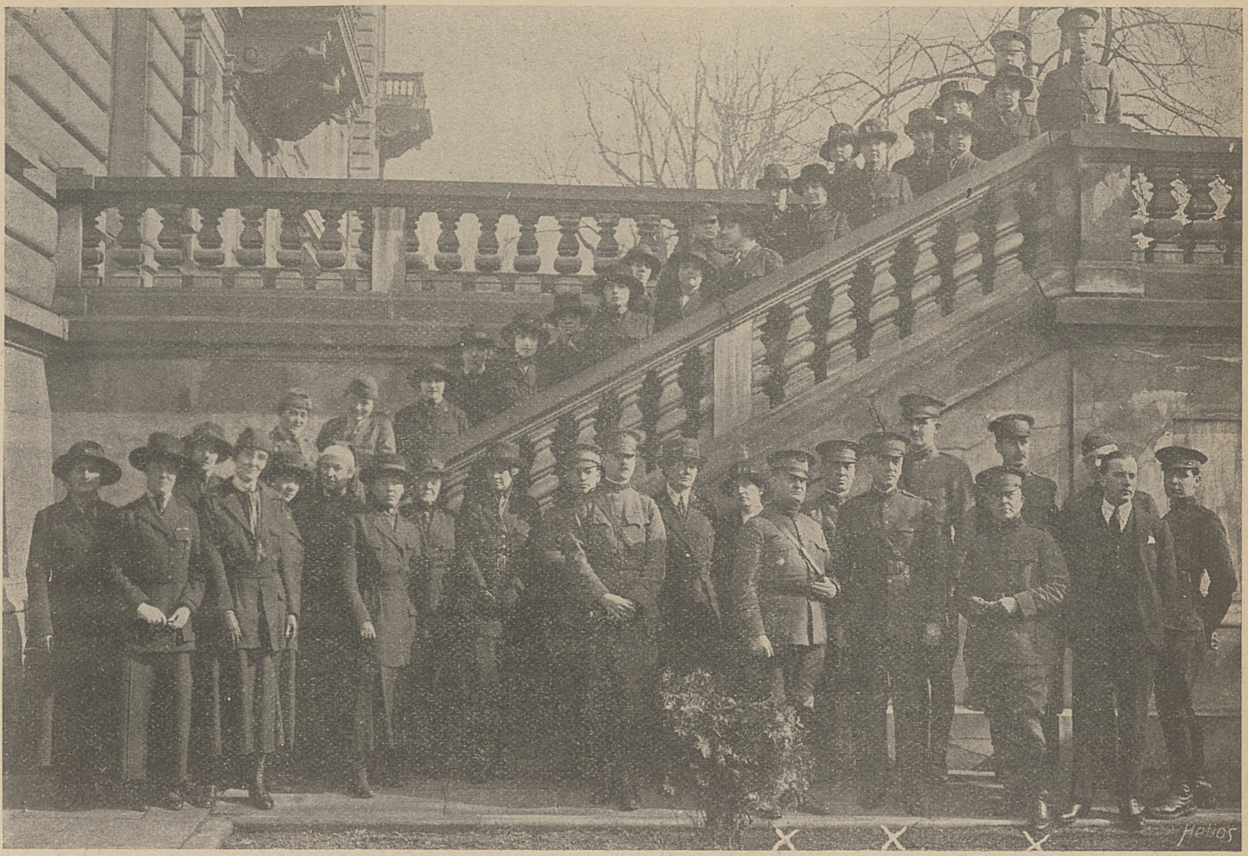
A na to wy jesteście za biedni, pomimo swych miljardów, panowie z rodziny Kainów Ludzkości.

Polska — to miljony rozmaicie myślących obywateli. Ale w miljonach piersi tych obywateli — bije tylko jedno po polsku czujące serce. Bije tylko jedno serce, w zgodnym rytmie miłości, gdy chodzi o Ojczyznę. Ta miłość Ojczyzny — połączyła dnia 7-go marca wszystkich posłów w jednym wspólnym czynie.

Sejm, jako jeden mąż, uchwalił pobór powszechny. Cały naród, przez usta swych przedstawicieli w Sejmie — wzniósł jeden potężny a zgodny okrzyk:

Polska musi mieć silne wojsko! *X. G.*

Amerykańska misja Czerwonego Krzyża w Warszawie.



Grupa Misji. Oznaczeni krzyżykami, od lewej ku prawej stronie: podpułkownik Fronczak, pułkownik Bailey i major Taylor. Fot. St. Brzozowski.

Misja Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie.

Dzięki uprzejmości członka misji Amerykańskiego Czerwonego Krzyża podpułkownikowi F. Fronczakowi udało mi się zebrać garść szczegółów dotyczących działalności misji, która przed tygodniem zawitała do Warszawy.

Jak się okazuje, Komisja Czerwonego Krzyża Amerykańskiego na Polskę została zorganizowaną w Głównej Kwaterze tejże organizacji, w początkach lutego 1919 r. w Paryżu, niejako w odpowiedzi na usilne prośby otrzymywane ze strony Rządu Polskiego i organizacji dobroczynnych w Polsce, o pomoc, niezbędną w zwalczaniu zarazy i epidemji, wyrządzających okropne spustoszenia wśród ludności nowo odrodzonego, wolnego i niepodległego Państwa Polskiego.

Zgodnie z powyższym, Dr. Walter, C. Bailey, wybitny lekarz miasta Boston, w Stanie Massachusetts, został powołany do zorganizowania Komisji, którąby miała za zadanie niesienie środków pomocniczych Polsce. Dr. Bailey, natychmiast otrzymał rangę podpułkownika, i dobrał sobie do pomocy personel z 50 ludzi. Jeszcze przed wyjazdem swoim do Polski, Komisja ta wysłała jedenaście wagonów środków opatrunkowych. Ze sobą zaś, w pociągu, składającym się z dwudziestu pięciu wagonów, Komisja ta przywiozła kompletny garnitur szpitalny, środki opatrunkowe, mleko skondensowane, trochę żywności, odzieży i rozmaitego rodzaju środków lekarskich. Dodatkowe zapasy są już w drodze i prawdopodobnie będą w Warszawie, z końcem najbliższego tygodnia.

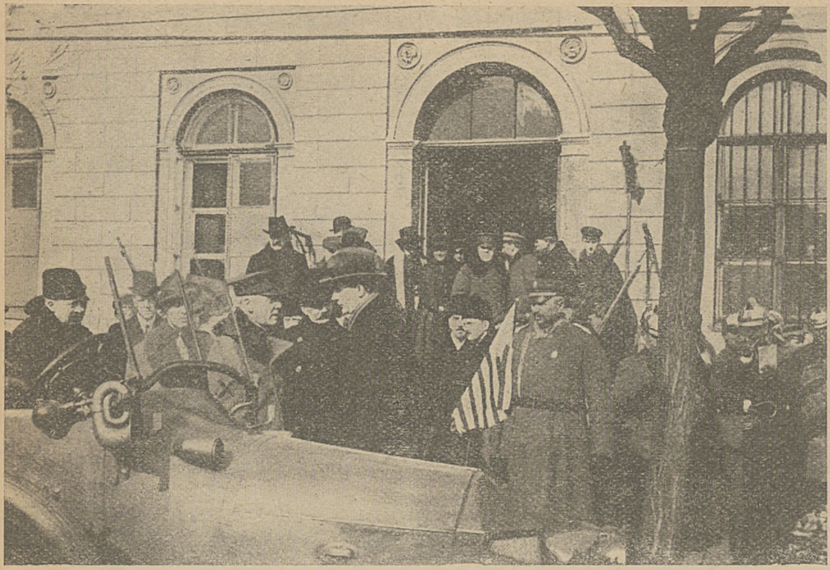
Drugim wybitnym członkiem Komisji jest pod.-pułk. Franciszek E. Fronczak, Komisarz zdrowia na miasto Buffalo w Stanie New-Yorku, w którym to mieście urodził się on w roku 1849. Pułkownik Fronczak, który jest jednym z pierwszych lekarzy w Ameryce, gdzie brał czynny udział w rozwoju hygjeny, obecnie konferuje z władzami Polskiej Administracji Zdrowia w sprawie sporządzenia pracy w tym zakresie, według programów, które już poprzednio udało się mu z wielkim sukcesem wprowadzić w życie, w jego rodowitym mieście w Ameryce. Pułkownik Fronczak jest szeroko znany, tak w Polsce jak i w Stanach Zjednoczonych, ze swej pracy dla armji polskiej we Francji. Jako członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, dokąd został przydzielony jako major przez władze armji Stanów Zjednoczonych, był naznaczony kierownikiem Wydziału Opieki Moralnej i Materjalnej Armji Polskiej, gdzie dokładał wszelkich starań w komunikowaniu się żołnierzy Polaków we Francji z ich rodzinami, i w ciężkim czasie wojny, bardzo wiele zrobił w kierunku Opieki moralnej i materjalnej nad żołnierzem polskim.

Następnie, major H. W. Taylor jest handlowym kierownikiem Komisji, która obecnie rezyduje pod adresem, ul. Foksal № 10. Major Taylor przybył z Mobile, Alabama, gdzie był znany jako wybitny okulista.

Komisja wkrótce rozwinie swą działalność w całej pełni. W pierwszym rzędzie zaopiekuje się ona wojskiem, bo od wojska, od jego zdrowia i zaopatrzenia zależy ta moc, jakiej my polacy sobie życzymy.

Następnie zwalczać będzie komisja grasujące epidemje, i roztoczy szczególną opiekę nad większymi miastami, jak Warszawa, Łódź, Kraków, Lwów, Białystok i t. d. W miastach tych będą zorganizowane ambulatorja, wyposażone w odpowiednie narzędzia i środki. W zakres działalności Komisji wejdzie również organizacja mleczarstwa, podniesienie zdrowotności wsi polskiej, rozwinięcie żywej akcji uświadamiającej i prawodawczej, w celu tępienia much, komarów i innych insektów.

Jak już zaznaczyłem, wszystkie te dane udzielił mi członek Komisji pod pułkownik Fronczak, któremu na tym miejscu składam podziękowanie. Składam również podziękowanie za udzielenie mi materjału informacyjnego, kierownikowi biura prasowego Misji, a jest nim wielce życzliwy nam Mister Amerika. *Xaw. Glinka.*



Przyjazd Amerykańskiej Misji Czerwonego Krzyża do Warszawy, z pułk. Bailey (X) na czele.
Fot. „Światowid".

Generał Józef Leśniewski,

nowomianowany minister spraw wojskowych.

Powołany obecnie na ministra spraw wojskowych, generał-porucznik Józef Leśniewski urodził się w r. 1867 w ziemi witebskiej, w powiecie szawelskim, w majątku Poznajów. W 1915 roku, na froncie, otrzymuje brygadę w korpusie grenadjerów, w skład którego został wcielony 1-y Legjon Polski.

Nazwisko generała Leśniewskiego zapisane jest pięknymi zgłoskami w historji tego legjonu.

Gdy Legjon Polski przemianowano na brygadę, wszczęto starania, by generał Leśniewski mógł zostać dowódcą tej brygady. Starania te rozbiły się jednak o opór dowódcy frontu zachodniego, generała Ewerta, który między innymi zarzucał generałowi Leśniewskiemu że... dzieci swe kształcił u Chrzanowskiego, a nie w szkole rosyjskiej.

Następnie od kwietnia r. 1917 dowodził gen. Leśniewski 8 syberyjską dywizją, i gdy w tym roku, w parę miesięcy później zaczął się formować I-y Polski Korpus, został dowódcą 2-ej dywizji w korpusie.

W bitwach był kontuzjowany i ranny i posiada wysokie bojowe odznaczenia.

Po powrocie do kraju, gdy skończyły się smutnej pamięci rządy okupacji niemieckiej, widzimy znów generała Leśniewskiego w szeregach armji polskiej, jako dowódcę grupy wojsk, która broni Lwowa.

Trzy miesiące, w ciężkich warunkach, bronił generał naszej zagrożonej placówki na kresach wschodnich a z dn. 1 marca r. bież. obejmuje tekę ministra spraw wojskowych, i z frontu odwołany zostaje do Warszawy, by objąć nowe swe stanowisko w stolicy.

Pierwszy rozkaz ministra, generała-porucznika Leśniewskiego brzmi:

„Obejmując posterunek Ministra Spraw Wojskowych, wzywam wszystkich podwładnych do karnej i wytężonej pracy. Powaga chwili wymaga zdwojonej energji. Godnie i całkowicie podołać musimy wielkiemu zadaniu. Wśród pracowników swoich chcę widzieć ludzi rzetelnych, odpowiedzialnych i odpowiednich. Oprócz prac dotychczasowych czeka nas szereg prac reorganizacyjnych, na co zwracam specjalną uwagę.

A więc do dzieła, w spoistości ducha i jedności! — Twardo i po żołniersku nieść będziemy służbę Ojczyźnie".



Zawieszenie broni na froncie. Biała chorągiew powiewa na plancie kolejowym.
Fot. od naszego specjalnego korespondenta.

ROZKAZ POŻEGNALNY

Kierownika Min. Spraw Wojskowych pułkownika Wroczyńskiego.

Opuszczając Ministerstwo Spraw Wojskowych, zmuszony jestem z niewymownym żalem przerwać naszą wspólną pracę. Objąwszy obowiązki od początku listopada r. z. stanąłem przed ogromnym zadaniem, stworzenia od fundamentów centralnego zarządu wojskowego, w bardzo trudnych warunkach, wywołanych wypadkami wojennymi i politycznymi, rozwijającymi się z nieprzewidzianą szybkością. W ciągu krótkiego czasu, bo już w początkach grudnia r. z. zostały uruchomione wszystkie departamenty i sekcje, obejmujące najgłówniejsze dziedziny administracji i gospodarki wojskowej.

Rozwijając się stopniowo, Ministerstwo Spraw Wojskowych rozszerzało swoją działalność, opracowując i wprowadzając w życie na podstawie wiedzy fachowców i doświadczenia wojny ubiegłej, główne zasady administracji wojskowej, sądownictwa, szkolnictwa, techniki w różnych jej gałęziach, sanitarji wojskowej, zaopatrywania technicznego, bronią i amunicją, a także zaprowiantowania i umundurowania armji; udzielono także dużo uwagi wypracowaniu i ustaleniu prawidłowej i racjonalnej opieki i pomocy wojskowym inwalidom przy udziale sił społecznych.

Rezultaty i rozmiary wykonanej w tak krótkim czasie pracy, zawdzięczać mogę niestrudzonej energji i oddaniu się sprawie Wojska Polskiego — ludzi, którzy nie zważając na rozmaite przeszkody i trudne warunki, sumiennie i niezłomnie wytrwali i trwać będą nadal, w tak trudnej, lecz owocnej pracy.

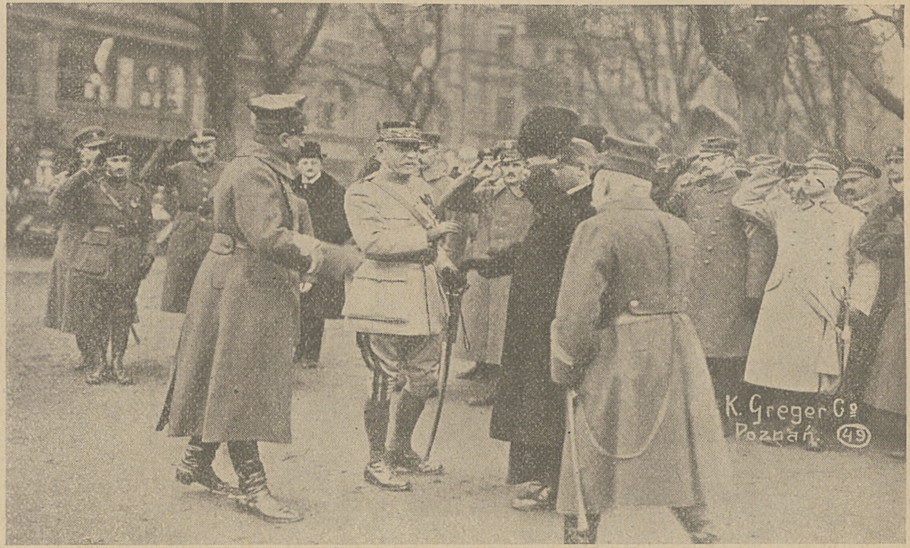
Szczęśliwy jestem, że mogłem brać udział w tej zaszczytnej pracy, w gronie tak oddanych dla sprawy Armji Polskiej współpracowników i uważam za swój obowiązek, zwrócić się ze słowami serdecznego uznania i wdzięczności dla pracy pomocników moich, PP. Szefów Departamentów i wszystkich Sekcji, oraz wszystkich PP. oficerów, urzędników i funkcjonarjuszy w centralnych i prowincjonalnych urzędach M. S. W., a także administracji, żołnierzy i robotników fabryk, warsztatów i składów wojskowych.

Nie mając możności pożegnać osobiście, składam serdeczne podziękowanie za okazane mi dowody zaufania i załączam szczere życzenia owocnej pracy, dla dobra naszej armji i Ojczyzny.

MISJA ENTENTY W POZNANIU.



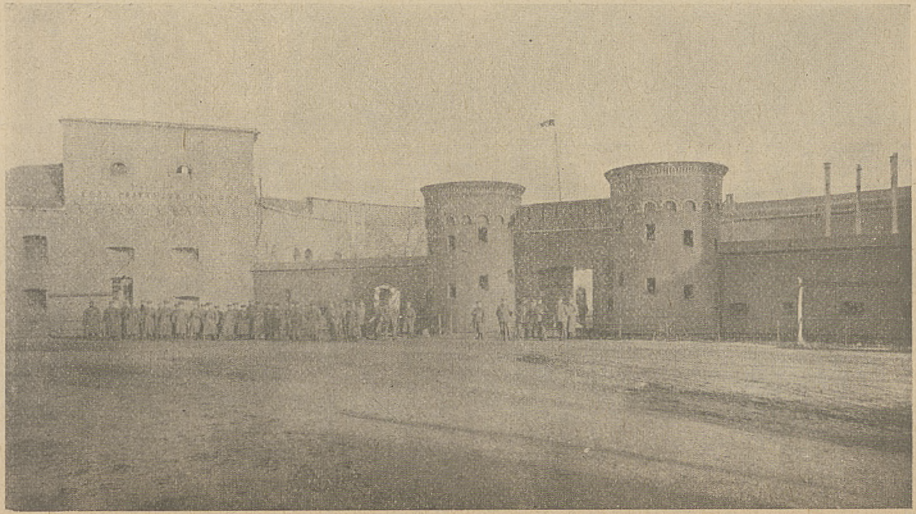
Przyjazd Misji Koal. do Poznania z gen. Dupont na czele.



Powitanie Misji (od lewej ku prawej): Gen. Dowbor Muśnicki, gen. Dupont i członek Rady Naczelnej Ludowej Kanonik Adamski.



Przegląd wojska przez gen. Dupont.



Poznań. Fort Pritwitz.

Fot. K. Greger i S-ka, w Poznaniu.

Kalendarzyk wojenny.

1 marca.—Ukraińcy wypowiedzieli zawieszenie broni w Galicji wschodniej. Na innych frontach bez zmian.

2 marca. — Na Wołyniu w okolicy Janówki i Perespy obustronna działalność wywiadowcza.

— Wojsko nasze grupy gen. Iwaszkiewicza po 7 godz. boju zajęło Słonim.

3 marca.—Na Wołyniu oddział pod dowództwem majora Lisa-Kuli stoczył bój z dwoma ukraińskimi pułkami w Porycku-Starym. Wzięto do niewoli sztab pułku krzemienieckiego, 100 jeńców, 3 armaty, 5 kulomiotów i t. p.

— We Lwowie artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała dworzec kolejowy, Kościernię, Łyczaków, Snopków i Pasieki Miejskie.

4 marca.—Przez zdobycie Słonima wojsko nasze opanowało linję rzeki Szczary.

— Wojsko grupy gen. Listowskiego po uciążliwym marszu dotarło do Odrożyna (18 klm. na połud. od Janowa), wypierając ukraińców i bolszewików poza Prypeć.

— W Galicji Wschodniej nieprzyjacielski posiąg pancerny ostrzeliwał Bełz.

— Artylerja nieprzyjaciela w dalszym ciągu ostrzeliwuje pozycje nasze pod Lwowem, a także tor kolejowy pomiędzy Gródkiem Jagielońskim a Sądową Wisznią.

— W Poznańskim nasze pozycje na północ od Pierzyn ostrzeliwane są przez baterje niemieckie. Ataki niemieckie na Komorowo — Olędry i Węgielnię odparto.

5 marca. — Pod wpływem naszych operacji nad Niemnem i zajęcia Różanki, bolszewicy opuścili Szczuczyn. Wojsko nasze zajęło Albertyn. Patrole wywiadowcze dotarły do stacji Leśna.

— Kolumny grupy gen. Listowskiego przekroczyły linję Parszenice—Berkozyn — Brodnicę.

— Na froncie pod Lwowem ożywiona działalność artylerji. Ukraiński pociąg pancerny ostrzeliwujący Snopków, zmuszony był do cofnięcia się.

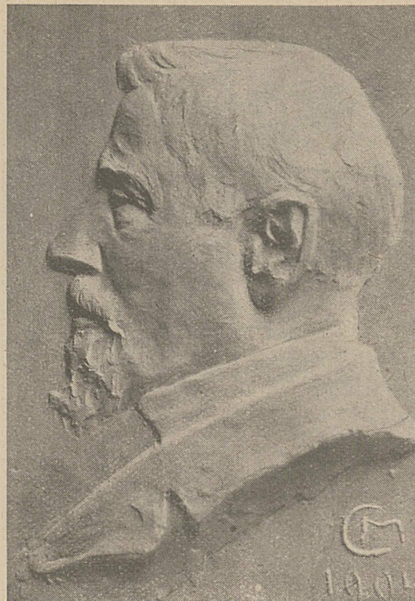
6 marca. — Na Wołyniu jeden z naszych oddziałów zniszczył most kolejowy na Styrze pod Czartoryskiem.

— Ostrzeliwanie Lwowa trwa dalej. Pod Chyrowem działalność artylerji.

7 marca. — Po czterogodzinnej uporczywej walce wojska nasze zajęły Pińsk.

— Pod Lwowem po obu stronach wzmożona działalność artylerji.

— W Poznańskim odpędzono liczne a silne patrole niemieckie nacierające na nasze posterunki na całym odcinku Osniszewko—Włoszkowo.



Ś. p. profesor dr. Ignacy Baranowski. Według płaskorzeźby Cz. Makowskiego.

8 marca. — Wojsko grupy gen. Listowskiego przeszło na drugą stronę Jasiołdy i obsadziło Łogiszyn i Porochońsk.

— Na Wołyniu oddział kapitana Lutowskiego przekroczył Stochód. Na południe od Hołób, rozbił kilka sotni ukraińskich. Pozatem nieprzyjaciel został wyparty z Twerdyni, Ozdziutycz, Rudnik i Torczyna. W ataku poległ dzielny major Lis-Kula.

— Lwów podlega silnemu ostrzeliwaniu.

— W poznańskim walki patroli.

9 marca. — Nad Stochodem ożywiona działalność artylerji nieprzyjacielskiej.

Pod Lwowem nieprzyjaciel uderzył na Krzywczyce, Pasieki, Trenelówkę, Czerlany, Burgtal, Wroczów i Kanaczynów. Dzięki energicznej obronie wszędzie nieprzyjaciela odparto. Wrogowi udało się chwilowo usadowić w Bratkowicach i przerwać komunikację kolejową.

10 marca. — Oddziały grupy gen. Iwaszkiewicza zaatakowały gromadzące się nad Lebiodą wojsko bolszewickie i wyparły je po uporczywym boju ze Szpilk, Kezalu, Ogrodników i Wielkiego Morzejkowa.

— Na Wołyniu bez zmian.

— W Galicji nieprzyjaciel korzystając z tego, że udało mu się przerwać komunikację kolejową pomiędzy Gródkiem a Sądową Wisznią, ponowił wysiłki w celu przełamania naszych pozycji pod Lwowem. Zwłaszcza ciężkie walki toczyły się na zachód od Gródka Jagielońskiego i Czerlan. Ogień artylerji chwilami stawał się huraganowym. Na przedpolu i częściowo w okopach naszych walczono zaciekle. Nigdzie nie udało się jednak nieprzyjacielowi złamać naszej mężnej piechoty.

Jedyne w swoim rodzaju pismo w Polsce.



Strona tytułowa pisanego ołówkiem pisma polaków, internowanych przez władze ukraińskie w Kosaczówce, pod Kołomyją. (Patrz art. „Z otchłani“ str. 13). Od specjalnego naszego korespon.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. prof. Ignacy Baranowski.

Rozstał się z tym światem mąż i obywatel dużej miary profesor J. Baranowski. Całe życie jego było służbą publiczną. Służbę tę rozpoczął zmarły profesor w ciężkim okresie historji, gdy duch narodowy znajdował się w dobie swego upadku po roku 1863. Kraj był prześladowany przez rząd rosyjski, który prowadził wówczas kampanję nieubłaganą przeciwko wszystkiemu co polskie.

Z tą polityką rosyjską wystąpił do walki profesor Baranowski, i prowadził tę walkę do końca okupacji rosyjskiej. Było mu to tym trudniej, że jako lekarz, i profesor uniwersytetu, mnsiał się ciągle stykać z objawami nietolerancji rosyjskiej, czy to w stosunku do polskiej nauki, czy też języka.

Trzeba zaznaczyć, że zmarły profesor nigdy nie używał języka rosyjskiego w rozmowach z urzędnikami rosyjskimi. To też z dumą mógł powiedzieć o sobie parę lat temu, że „przez całe moje życie, nie rozmawiałem jako lekarz z żadnym urzędnikiem po rosyjsku“.

Prof. Baranowski brał bardzo czynny udział w życiu publicznym, wspierając pieniędzmi i pracą, cały szereg instytucji, szerzących oświatę i kulturę.

Wspierał wydawnictwa, uniwersytety ludowe, towarzystwa pracujące nad polepszeniem warunków zdrowotnych ludności robotniczej, włościańskiej i t. p.

Społeczeństwo polskie traci w zmarłym wybitnego obywatela, który życie całe poświęcił walce o szczęście narodu. *Xg.*

Z ŻYCIA REKRUTÓW.











1. Po obiad. 2. Przy posiłku po pracy. 3. Jedzie odzież dla rekrutów.
4. Najmłodszy rekrut. 5. Ten, co był i ten — który będzie na wojnie.

Fot. „Światowid".

Wezwanie „Młodych Ziemianek“.

Chwila dla naszej Ojczyzny jest groźna. Obrońcy bohaterowie wycieńczeni przemocą. Szpitale przepełnione są rannymi. Ranni, niestety, nie mają dostatecznej opieki i pomocy.

My — „Młode Ziemianki“ wzywamy tych, co nie stanęli pod bronią — niech staną w szeregu z ofiarami dla bohaterów obrońców. To nasz obowiązek, tego wymaga od nas Ojczyzna

Przysyłajcie pomoc w gotowiźnie, lub naturze pod adresem: Warszawa, ul. Św. Barbary № 4. Do szkoły „Instruktorek gospodarstwa wiejskiego“ z zaznaczeniem do „Opieki nad rannymi”.

Przewodnicząca „Sekcji opieki nad rannymi“ przy Kole Młodych Ziemianek: *Irena Stokowska*

sekretarka: *Marja Mrozińska*

skarbniczka: *Anna Komierowska.*

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości wojskowe.

Według wiadomości otrzymanych z Paryża, komisja do spraw polskich postanowiła przywrócić zachodnie Polskie granice z roku 1772. Oprócz tego ma być Polsce przydzielony Śląsk.

—

Pociąg, którym odjechała misja koalicyjna ze Lwowa, był przybrany we flagi koalicyjne, mimo to jednak pomiędzy Gródkiem Jagielońskim a Sądową Wisznią rusini otworzyli silny ogień na pociąg ten, dając tym wyraz nie liczenia się z wolą Ententy.

—

Do Zakopanego przybył pułkownik angielski Wade, który zebrać ma materjały w sprawie Spiszu i Orawy.

Pułkownikowi Wade zgotowano owacyjne przyjęcie.

—

Przyjechał do Warszawy pułkownik lejtenant armji francuskiej, Marechalle w towarzystwie sześciu oficerów francuskich. Zadaniem tej misji jest zbadanie warunków komunikacyjnych między Gdańskiem a Warszawą, wobec zamierzonego przewozu armji Hallera.

—

Niemcy przygotowują mobilizację 10 roczników do obrony Górnego Śląska. Karty mobilizacyjne czerwonego koloru z nagłówkiem: nie pokazywać nikomu, są już rozsyłane.

Z powiatu Góra (Gorau) donoszą o przeprowadzonej już mobilizacji rocznika 1886—96. Mają się one zgłosić do 47 pułku piechoty.

—

W komisarjatach zauważono masowe wymeldowywanie się na wyjazd młodzieży żydowskiej w wieku poborowym. W samym okręgu IV wymeldowało się w ostatnich czasach przeszło 500 młodych żydów, którzy wyjechali niewiadomo dokąd. Zapytywane o powód wyjazdu i miejsce obecnego pobytu młodzieży - rodziny ich odpowiadały, że „nie wiedzą — pewnie za granicę“. Objaw ten powinien zainteresować bliżej organy odnośne.

—

Na jednym z posiedzeń Sejmu Marszałek Trąmpczyński oznajmił, że w Benderach 3-tysiączna armja polska pod dowództwem gen. Żeligowskiego, walcząc w bardzo trudnych warunkach, o głodzie i chłodzie, zabrała bolszewikom 22 lutego miasto Tyraspol. Za to dowództwo francuskie złożyło jej hołd.

—

Gen. Haller oblicza siły wojska polskiego zagranicą na 100,000, z tego we Francji jest 30,000 już wyćwiczonych, do czego doliczyć należy 17,000 z Włoch naszych jeńców, 13,000 z Anglji, także jeńców, 400 żołnierzy polskich znajduje się na Murmanie, w Odesie około 4,000 pod dowództwem gen. Żeligowskiego, a 30,000 na Syberji pod dowództwem Czumy.

Wyjazd 1 dywizji już całkowicie przygotowanej, zależy od szczegółowych dyspozycji gen. Focha.

—

Na skutek zerwania przez Ukraińców zawieszenia broni w Galicji Wschodniej, Misja gen. Barthelemy'ego oświadczyła delegacji ukraińskiej, że wznowienie kroków nieprzyjacielskich uważać będzie za odrzucenie propozycji zawieszenia broni, skierowane do wszystkich państw sprzymierzonych. Wszystkie władze ukraińskie poniosłyby w tym wypadku odpowiedzialność, przed czterema wielkimi sprzymierzonymi państwami, za przedłużenie wojny, której przerwanie wspomniane państwa oficjalnie rozkazały.

—

Do Poznania przybył generał Dupont, który uczestniczy w obradach misji międzysojuszniczej z misją niemiecką.

—

We Lwowie nastąpił wybuch składu amunicji, wywołany pociskiem nieprzyjacielskim. Wybuch umiejscowiono.

—

Wskutek przerwania toru przez ukraińców wszelka komunikacja ze Lwowem przerwana.

„QUI PRO QUO”.

W najbliższych dniach w podziemiach Galerji Luxemburga (Senatorska 29) otwarty zostanie pierwszy w Warszawie teatr „podziemny” pod nazwą „QUI PRO QUO”. Urządzony wykwintnie, teatr ten repertuar swój opierać będzie na drobiazgach scenicznych, dla których brak miejsca w repertuarze scen wielkich. Kierownictwo objął p. Jerzy Boczkowski. Reżyserja spoczywa w rękach pp. Stefana Jaracza, Józefa Zaremby i Konrada Toma. Oprawę sceniczną projektować będą wybitni artyści malarze młodszej generacji.

Ilustracja Polska „PLACÓWKA”

Dawniej „WIEŚ i DWÓR” Rok VIII wydawnictwa

NAJWYKWINTNIEJSZE PERJODYCZNE WYDAWNICTWO POLSKIE

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Do numeru dołącza się, bezpłatnie, bogato ilustrowany DODATEK AKTUALNY

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą:
Rocznie **MK. 48** — Półrocznie **MK. 24** — Kwartalnie **MK. 12.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA”

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (czynny już z miastem i całym krajem).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. P.: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Sekretarz Redakcji: **Jerzy Gąssowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

Wykonano w Zakł. Graf. A. NURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 14.